

WARSZAWA
STYCZEŃ
— 1934 r. —
— Nr. 1 — 2 —
— Rok X —

Czasopismo



O Nowy ustrój Państwa

Państwo, które chce być silnem, musi posiadać dobry ustrój, czyli innemi słowy musi być dobrze zorganizowane.

Nie miała dobrego ustroju Polska przedrozbiorowa i dlatego upadła. W Polsce Odrodzonej z różnych przyczyn nie dało się odrazu stworzyć dobrego ustroju. Dopiero teraz, po kilkuletniem, gruntownem przygotowaniu, większość sejmowa, działająca zgodnie z ideologią Marszałka Piłsudskiego, przystępuje do przebudowy ustroju Państwa.

Podstawą ustroju, jej fundamentem, jest jak wszyscy wiemy, ustawa zasadnicza, czyli konstytucja. Konstytucja określa prawa i obowiązki obywateli, formę rządów i wzajemny stosunek do siebie trzech władz: ustawodawczej czyli sejmu i senatu, wykonawczej czyli rządu i sądowej.

Przystępując do pracy nad przebudową ustroju Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, który wziął na siebie to wielkie i odpowiedzialne zadanie, przygotował przedewszystkiem projekt nowej konstytucji. Nowa konstytucja uwzględniająca potrzeby kraju i charakter narodu zapewnić ma należne stanowisko najwyższemu w Państwie czynnikowi, to jest Prezydentowi Rzeczypospolitej. Również silniejsze, niż wedle starej konstytucji, stanowisko posiadać będzie rząd, podczas gdy sejm i senat sprowadzone być mają do właściwej swej roli, do czynności ściśle ustawodawczych.

Projekt nowej konstytucji zapewnia pewne ideowe przywileje ludziom, którzy czynnie przyczynili się do odzyskania niepodległości. Pierwszy senat ma być wybrany przez obywateli odznaczonych orderami „Virtuti Militari” lub „Krzyżem Niepodległości”.

Ponadto celem zapewnienia Państwu trwałego oparcia na pracy obywateli, którzy przodują w działalności na rzecz dobra zbiorowego ma być utworzo-

ny „Legjon Zasłużonych”. Obywatele wpisani do księgi „Legjonu Zasłużonych” posiadać będą prawo wyborcze do Senatu narówni z odznaczonymi.

W ogólnych zarysach ustroj Państwa wedle nowej konstytucji będzie się przedstawiał w sposób następujący:

TEZY NOWEJ KONSTYTUCJI

Podajemy ważniejsze tezy nowego projektu konstytucji, opracowanego przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem.

Prezydent Rzeczypospolitej

Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich jego obywateli.

Na czele Państwa stoi Prezydent Rzplitej, jako czynnik najwyższy, wyniesiony ponad inne naczelne organa państwowe (Rząd, Sejm, Senat, wojsko, sądy, kontrola państwowa, oraz samorzady).

Kandydata na Prezydenta Rzplitej wybiera Zgromadzenie Elektorów, złożone z marszałka Sejmu, prezesa Rady Ministrów, pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, generalnego inspektora sił zbrojnych oraz z elektorów, wybranych z pośród obywateli najgodniejszych w liczbie 50 przez Sejm i 25 przez Senat.

Ustępującemu Prezydentowi Rzplitej służy prawo wskazania swego kandydata. Jeżeli ustępujący Prezydent Rzplitej z tego uprawnienia skorzysta, wy-

boru Prezydenta Rzplitej dokonają obywatele Rzplitej w głosowaniu powszechnem z pomiędzy dwóch kandydatów: — Zgromadzenia Elektorów i ustępującego Prezydenta Rzplitej.

Jeżeli ustępujący Prezydent Rzplitej zgodził się z wyborem Zgromadzenia Elektorów, kandydat Zgromadzenia Elektorów uznany zostanie za obranego na Prezydenta Rzplitej.

Rząd

Rząd kieruje sprawami Państwa, niezastrzeżonymi innym organom władzy.

Rząd składa się z prezesa Rady Ministrów i ministrów.

Prezes Rady Ministrów i ministrowie są odpowiedzialni politycznie przed Prezydentem Rzplitej i mogą być przez niego odwołani w każdym czasie.

Sejm może żądać ustąpienia Rządu lub ministra. Wniosek taki może być zgłoszony tylko podczas sesji zwyczajnej.

Jeżeli za wnioskiem żądającym ustąpienia Rządu lub ministra wypowie się Sejm i Senat, Prezydent Rzplitej odwoła Rząd lub ministra, albo też korzystając ze swych uprawnień arbitra rozwiąże obie Izby.

Sejm i Senat

Sejm składa się z posłów, wybranych w głosowaniu powszechnem i tajnem.

Kadencja Sejmu trwa lat pięć.

Posłowie korzystają tylko z takich rękojmi nieetykalności, jakich wymaga ich uczestnictwo w pracach Sejmu. Za działalność, niezwiązaną z uczestni-

ctwem w pracach Sejmu, posłowie odpowiadają na równi z innymi obywatelami.

Senat składa się ze 120 senatorów, powołanych na okres 6-letni w jednej trzeciej przez Prezydenta Rzplitej, a w dwóch trzecich w drodze wyborów.

Co trzy lata ustępuje w każdej z grup połowa senatorów według starszeństwa powołania.

Pierwszy na nowych podstawach oparty Senat, wybiorą obywatele, odznaczeni orderami „Virtuti Militari” lub „Krzyżem Niepodległości” na zasadach, określonych w ordynacji wyborczej do Senatu.

Zwierzchnictwo sił zbrojnych

Prezydent Rzplitej wydaje dekry w zakresie zwierzchnictwa sił zbrojnych, a w szczególności określi dekretom organizacje naczelnych władz wojskowych, oznaczając w nim sposób kontr-asygnowania aktów, wydawanych przez siebie, jako zwierzchnika sił zbrojnych.

Prezydent Rzplitej postanawia o użyciu sił zbrojnych do obrony Państwa.

W razie mianowania naczelnego wodza prawo dysponowania siłami zbrojnymi przechodzi na niego.

Za akty, związane z dowództwem, naczelnny wódz odpowiada przed Prezydentem Rzplitej jako zwierzchnikiem sił zbrojnych.

W razie wojny Prezydent Rzplitej ma prawo, bez upoważnienia izb ustawodawczych wydawać dekry w zakresie ustawodawstwa państwowego, z wyjątkiem zmiany konstytucji.

ZAKŁAD LECZNICZY „LWIGRÓD” W KRYNICY



posiada własne naturalne kąpiele szczawne, wodolecznictwo, elektroterapię, długotrwałe gorące prześrzykiwania, połączony z pensjonatem, otwarty jest bez przerwy przez **CALY ROK. WYGODA.**

Wszelkie zabiegi lecznicze i kąpiele wykonuje się w Zakładzie. Opłaty bardzo przystępne, obejmują całkowite utrzymanie i stałą opiekę lekarską.

W Zakładzie ordynuje stale 3-ch lekarzy specjalistów na choroby wewnętrzne, wadliwej przemiany materji i na choroby kobiece. W Zakładzie przeprowadza się kliniczne badania co do tolerancji na cukier i bilansu przemiany przy cukrzycy, kuchnia dietetyczna na różne rodzaje chorób. Własny ogród spacerowy, leźalnia, czytelnia, biljoteka, radiokoncerty, dancingi i t. p.

W sezonie zimowym od 1-go października do 20 grudnia, w marcu i w maju znacznie niższe opłaty. Prospekty wysyła oraz wszelkich wyjaśnień udziela na żądanie bezpłatnie Zarząd Zakładu Leczniczego „Lwigród”.

WITOLD NARKIEWICZ - JODKO
Prezes Dyrekcji Ceł w Mysłowicach.

Dyrekcja Ceł w Mysłowicach



Witold Narkiewicz - Jodko
Prezes Dyrekcji Ceł Mysłowice

Dla administracji celnej na obszarze Województwa Śląskiego, decydującym momentem był dzień 16 czerwca 1922, tj. dzień wydania ustawy, którą utworzona została Dyrekcja Ceł w Mysłowicach, jako władza celna II instancji, powołana do sprawowania zarządu ceł na obszarze Województwa Śląskiego.

Z chwilą uruchomienia przez Pana Ministra Skarbu tej Dyrekcji Ceł, oraz potrzebnej ilości urzędów celnych, nieuregulowana do tego czasu kwestja zarządu ceł, zaczęła wchodzić na drogę normalnego rozwoju i funkcjonowania.

Przed utworzeniem Dyrekcji Ceł, zarząd ceł na obszarze Śląska cieszyńskiego sprawowała Dyrekcja Okręgu Skarbowego w Cieszynie — na obszarze zaś górnośląskiej części tegoż województwa — Wydział celny przy Naczelnej Radzie Ludowej. W ten sposób jedno Województwo posiadało dwie instytucje dla jednego działu administracji skarbowej, oparte w dodatku na różnych ustawach (tj. dawnej austriackiej i niemieckiej), co przy uwzględnieniu trudnych warunków pracy, bezpośrednio po okresie ciężkich walk

powstańczych, nie przyczyniało się bynajmniej do usprawnienia administracji celnej, na terenie tak ważnym gospodarczo, jakim było i jest Województwo Śląskie.

Dlatego też utworzenie jednolitej Dyrekcji Ceł, a ponadto rozciągnięcie na ziemie Górnego Śląska najważniejszych rozporządzeń z zakresu celnictwa, musi być uważane za punkt zwrotny i decydujący dla tejże gałęzi administracji skarbowej.

Wybitnie przemysłowy charakter Województwa Śląskiego i silne w związku z tem natężenie życia gospodarczego, przy rozlicznych skomplikowanych problemach, wynikających ze stosowania konwencji genewskiej sprawiły, że Dyrekcja Ceł w Mysłowicach, zarówno pod względem zakresu swego działania, jak i ważności powierzonych jej agend, musiała wybić się na stanowisko przodujące, wobec równorzędnych instytucji, istniejących w pozostałych ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej, jakkolwiek terytorjalnie jest ona najmniejszą i powierzony jej administracji odcinek granicy jest najkrótszym. Gdy bowiem powierzchnia całej Rzeczypospolitej wynosi 388.390 km², to na powierzchnię Śląska, a tem samem na okręg administracyjny Dyrekcji Ceł w Mysłowicach przypada tylko 4.230 km. kw.

Podobnie i jaskrawą różnicę wykazuje długość granicy państwowej (5534 km) w porównaniu do odcinka granicy należącego do tutejszego okręgu (320 km.).

Zakres działania terytorjalny Dyrekcji Ceł, zwiększony został w r. 1930, przez przydzielenie powiatów częstochowskiego, zawierciańskiego, i będziańskiego z województwa kieleckiego.

Wspomniane poprzednio natężenie życia gospodarczego, stanie się łatwiejszem do zrozumienia, jeśli uprzytomnimy sobie, że na niewielkim, w stosunku do innych województw, obszarze województwa śląskiego, mieszka około 1.285.000 osób, a zatem na 1 km. kw. przypada około 300 osób, podczas gdy na 1 km. kw. w Polsce, przypada przeciętnie 80 osób. (Dane powyższe dotyczą stanu z r. 1928. Obecnie są one zwiększone, w związku z przyrostem ludności z czasu do br.).

Zaś gęstość zaludnienia wyraża się też w ilości miast i gmin wiejskich, których na Śląsku jest 18 (miast) i 414 (gmin wiejskich).

Odpowiednikiem tak znacznego skupienia ludności na małym stosunkowo obszarze, jest też znaczna ilość dróg kolejowych i kołowych, przecinających gra-

nicę, a w konsekwencji tego i ilość urzędów celnych, których w okręgu tutejszej Dyrekcji Ceł jest 71. Z cyfry tej przypada na urzędy kolejowe 20, drogowe 35, oraz ekspozytury 16.

Tak znaczna ilość urzędów powoduje też konieczność utrzymania liczego personelu funkcjonariuszów celnych, których Dyrekcja Ceł ma ogółem 663 z tego przypada na urzędników 408, niższych funkcjonariuszów 255.

Jakkolwiek już sama ilość urzędów celnych, ilustruje dostatecznie zakres pracy, to kwestję tę uprzytomnia nam jeszcze lepiej dane dotyczące obrotu towarowego za rok budżetowy 1932 — 1933.

I tak:

Urzędy położone na granicy czechosłowackiej dokonały odpraw celnych kolejowych 15.785, drogowych 20.516.

Urzędy celne na granicy niemieckiej dokonały odpraw kolejowych 75.170, drogowych 14.855.

Ponadto U. C. wewnętrzne dokonały odpraw kolejowych 29.846.

Razem odpraw kolejowych 120.801, drogowych 35.371.

Cyfry te wzięte za okres 1932 — 1933, a więc wybitnie kryzysowy, ilustrują wyczerpująco nasilenie obrotu towarowego na tutejszym terenie.

Uzupełnieniem ich są dane dotyczące wpływów celnych, które za ten sam okres wynosiły:

z ceł przywozowych	16.440.144 zł.
z ceł wywozowych	498.437 „
	<hr/>
razem	16.938.581 zł.

Niemniej ważne jest zestawienie ruchu osobowego za ten sam okres.

I tak:

ilość osób odprawiana na pograniczu czechosłowackim — wynosiła dziennie ponad 5.000 na granicy niemieckiej — dziennie ponad 56.000

Czyli przeszło 60.000 osób przekracza dziennie granicę na obszarze tutejszej Dyrekcji Ceł, przyczem nie można pominąć i tego szczegółu, że w poszczególnych urzędach celnych (Bytom Dw. Główny, Łagiewniki Śląskie i Łagiewniki Szyb Reden) dzienny ruch osobowy obraca się w ramach 8 — 12.000 osób, dla każdego z tych urzędów.

Podane powyżej trzy czynniki, tj. przemysłowy charakter Śląska, znaczne skupienie ludności i wreszcie znaczna ilość dróg celnych, sprawiają, że administracja celna, niezależnie od stopnia znacznej odpowiedzialności, jest na tym terenie trudną i wymagającą stałej i wytężonej baczności.

Do skomplikowania administracji celnej, przyczynia się wreszcie i ta okoliczność, że Województwo

Śląskie graniczy z dwoma Państwami, tj. Czechosłowacją i Kzeszą Niemiecką. Z każdym z tych Państw, stosunki gospodarcze wogóle a graniczne w szczególności, uregulowane są odrębnymi umowami. O ile charakter rolniczy Śląska cieszyńskiego, sprawia, że stosunki z Czechosłowacją są mniej ożywione i ujęte w ramy nielicznych umów, to charakter przemysłowy Górnego Śląska i w następstwie tego rozliczne węzły gospodarcze, łączące dawny obszar plebiscytowy, wytworzyły konieczność zawarcia rozlicznych umów i porozumień, których przestrzeganie bynajmniej nie ułatwia pracy administracji celnej. Dotyczy to przede wszystkim Konwencji Genewskiej, której postanowienia wytworzyły sui generis stosunki — na okres piętnastoletni, stosunki uwzględniające wprawdzie potrzeby ludności miejscowej i umożliwiające jej stopniowe przystosowanie się do utworzonych granic państwowych, niemniej jednak, odbijające się na administracji celnej, a również i na zadaniach spełnianych przez Straż Graniczną.

Nie można wreszcie pominąć i ostatniej konwencji ożywionych stosunków gospodarczych i obrotu towarowego oraz osobowego z zagranicą, tj. nielegalnego przywozu, ułatwionego znacznie, zarówno przez ulgi z jakich ludność Górnego Śląska korzysta przy przekraczaniu granicy (na podstawie kart cyrkulacyjnych), jak i przez warunki terenowe, tj. wytyczenie linii granicznej, częstokroć przez okolice gęsto zamieszkałe.

Obydwa te czynniki utrudniają w znacznej mierze skuteczną walkę z przemytnictwem, zarówno urzędem celnym jak i Strażą Graniczną, co stanie się tem łatwiej zrozumiałem, jeśli przypomnimy sobie podane poprzednio cyfry, dotyczące ruchu osobowego.

Według zestawienia za rok budżetowy 1932-1933 ilość zatrzymań zarejestrowanych w urzędach celnych podległych Dyrekcji Ceł wynosiła 15.236, zaś wysokość uszczuplonego cła 1.920.388 zł.

Dane powyższe nie obejmują wyników osiągniętych przez Straż Graniczną idące również w milijonowe sumy.

Jako znamienne objawy kryzysu gospodarczego, wypada wreszcie uznać i wzmożenie się nielegalnego przywozu (zarówno na drogach celnych jak i tzw. zielonej granicy), uprawianego przez liczne osoby pozbawione pracy i tem samem normalnych i legalnych zarobków.

Jest to obecnie jeszcze jeden z czynników utrudniających wykonywanie i tak rozlicznych czynności administracji celnej i dowodzących konieczności ścisłego i zgodnego współdziałania organów celnych i Straży Granicznej, których pieczy pozostawiony jest ten dział administracji skarbowej i jednocześnie ochrona granicy.

Dr. WOJCIECH POLEK

Granica polsko-litewska w świetle prawa międzynarodowego

Dnia 15 marca 1933 minęło lat dziesięć od chwili, kiedy Konferencja Ambasadorów na mocy artykułu 87 ustęp 3-ci Traktatu Wersalskiego wydała decyzję, na podstawie której ustalono granice nasze wschodnie pomiędzy Rosją i Litwą. Decyzja Konferencji Ambasadorów z dnia 15 marca 1923 usunęła z widowni prawa międzynarodowego „kwestję wileńską”, przestała ona jako taka istnieć, możemy dziś tylko mówić o tem, że istnieje „kwestja litewska”.

Rząd litewski wysiła się niezmiernie, ażeby spór załatwiony ostatecznie na forum międzynarodowym przedstawiać nadal jako nierozstrzygnięty, zaś decyzję Konferencji Ambasadorów z dnia 15 marca 1923 uważać za prawnie go nieobowiązującą.

Za czasów rządów dyktatorskich prof. Woldemarasa, którego doskonale określił profesor Uniwersytetu w Dijon p. G. Scelle jako „Mussoliniego wioskowego”, „kwestja wileńska” stale znajdowała się przed forum Ligi Narodów, zaprzętała niepotrzebnie umysły, wprowadzała niepokój do stosunków międzynarodowych, a przy poparciu niemieckiem doznawała specjalnego posmaku; dopiero energiczne wystąpienie Marszałka Józefa Piłsudskiego w Genewie w grudniu 1927 roku, a szczególnie moment słynnego posiedzenia Rady Ligi Narodów z dnia 10 grudnia 1927, kiedy Woldemaras pod naciskiem Marszałka wypowiedział uroczyste słowo „p o k ó j”, położyło kres pieniactwu Litwy, sprawa zaś litewska coraz rzadziej zjawia się na forum Ligi Narodów.

Rokowania bezpośrednie, prowadzone w Królewcu w 1928 r. nie przyniosły prawie żadnych rezultatów, poza jedną jedyną umową graniczną, co do przekraczania „pasa administracyjnego”, w każdym razie uspokoiło się nieco w tym kącie Europy od czasu, kiedy profesora Woldemarasa odsunęto od rządów dyktatorskich i aresztowano; miał bowiem słuszną rację Marszałek Piłsudski, który dnia 30 listopada 1927, w wywiadzie, udzielonym Polskiej Agencji Telegraficznej, między innymi powiedział o Woldemarasie „gdy dodam, że ten superpatryota litewski był długi czas rosjaninem, potem Niemcem i wreszcie Litwinem — to każdy mi przyzna, że mamy do czynienia ze zjawiskiem niemal szpitalnym”.

Pozostała mimo wszystko nadal „kwestja litewska”, która tem jest charakterystyczna, że jeden z członków międzynarodowej społeczności, a więc Litwa, jako członek Ligi Narodów, nie uznaje obowiązującej go decyzji Konferencji Ambasadorów z dnia 15 marca 1923 i nie chce normalnej pokojowej sąsiedzkiej współpracy z Polską, która to współpraca po tylekroć razy była zalecana przez Ligę Narodów.

Granica polsko-litewska do dnia dzisiejszego znaczone jest tyczkami z wiechami, które to wiechy graniczne są przez straż graniczną litewską stale wywracane, przenoszone z miejsca na miejsce; tego rodzaju postępowania nie można inaczej nazwać jak złośliwymi wybrykami, a jeżeli przypomnimy sobie okres rządów dyktatorskich Woldemarasa to wolno stwierdzić, że nacechowane one były w swej polityce wewnętrznej i zewnętrznej tego rządu owymi złośliwymi wybrykami. Złośliwość w tym czasie karzełka Woldemarasa przyniosła dotkliwie straty opinii litewskiej na forum międzynarodowym, wolno również powiedzieć, że rządy te nie przyczyniły się bynajmniej do utrwalenia bytu niepodległemu państwu litewskiemu.

Były dyktator Woldemaras stawiał wysoką grę na swych ówczesnych protektorów, a mianowicie na Niemcy i na Rosję Bolszewicką, a, nie dorósłszy do wielkości zadań męża stanu, nie przewidział tak on, jak i późniejsze rządy, że prowadzenie takiej polityki przyniesie stokroć poważniejszą szkodę Republice Litewskiej, aniżeli Rzeczypospolitej Polskiej, że przyjdzie czas, kiedy Rosja i Polska nawiążą z sobą ściślejsze przyjazne stosunki, oparte na realnem ułożeniu swych sił, na zrozumieniu swych potrzeb i swoich wartości w grze międzynarodowej o utrzymanie pokoju, zwłaszcza w warunkach „obudzonej Trzeciej Rzeszy Niemieckiej”.

Litwini nie uznają granicy, ustalonej przez Konferencję Ambasadorów decyzją z dnia 15 marca 1923, albowiem twierdzą, że nie podpisali traktatu wersalskiego, a więc nie są związani z stypulacjami tego traktatu, oraz nie dawali Mocarstwu Głównym „swego przyzwolenia” na wykreślenie granic swoich z Polską. Notę swoją z dnia 18 listopada 1922 tłumaczą w ten sposób, że dotyczyła ona sprawy umiędzynarodowienia rzeki Niemna i statutu Kłajpedy a tylko ubocznie „w sposób przypadkowy”, rząd Republiki Litewskiej w nocy tej zaznaczył, „że będzie on szczególnie zobowiązany Głównym Mocarstwom Sprzymierzonym i Stowarzyszonym, jeżeli w celu przyspieszenia nadejścia ery przyjaźni między Polską i Litwą, Mocarstwa te zechcą skorzystać z praw, które na nie przenosi art. 87 traktatu wersalskiego i ustalić wschodnie granice Polski, biorąc w rachubę uroczyste zobowiązania tego państwa wobec państwa litewskiego zarówno jak i żywotne interesy i prawa Litwy”. Zapomina jednak Litwa o tem, że prosiła ona nietylko w tej nocy o wykreślenie granic swoich z Polską, ale zwracała się jeszcze dwukrotnie z prośbą o pośrednictwo Rady Ligi Narodów, potem do Rady Najwyższej, a wreszcie do Konferencji Ambasadorów, celem przy-

pomnienia im, że mają *obowiązek* na podstawie art. 87 traktatu wersalskiego wyznaczenia granic wschodnich Polski; idzie tu bowiem o przemówienie Delegata Litwy p. Naruszewicza na posiedzeniu Rady Ligi Narodów w styczniu 1922 roku, oraz p. Sidzikauskasa w maju tegoż roku. O tych jednak swoich prośbach Litwa wcale nie chce pamiętać, albowiem są dla jej polityki tumanienia swych obywateli, niewygodne.

Litwini powołują się również na „traktat pokojowy”, zawarty w Moskwie dnia 12 lipca 1920 r. z Rosją Bolszewicką, a więc w tym okresie czasu, kiedy Polska zmagąca się w ciężkich bojach z nawałą bolszewicką i kiedy dzięki genialności swego Wodza Marszałka Piłsudskiego odpierała wroga z pod bram Warszawy.

Litwini zawierają szumnie nazwany traktat „pokojowy” z Sowiecami pomimo, że Litwa nie była nigdy z Rosją Bolszewicką w stanie wojny. Traktat ten jednak nie posiada żadnej wartości prawnej, rząd polski traktatu tego nie uznał; stanowił on bowiem o losach ziem polskich bez jego udziału, a przedewszystkiem Sowiety nie miały prawa rozporządzać się ziemiami, do których uprzednio praw swych się rzekły, albowiem „28 sierpnia 1918 r. rząd Sowieców, zgodnie z dekretem Rady Komisarzy Ludowych z dnia 28 października 1917 r. zniósł całkowicie, nieodwołalnie traktaty i umowy zawarte przez trzy mocarstwa zaborcze, co się tyczy Polski, poczynając od traktatów odnośnych do trzech podziałów Polski z 4 stycznia i 25 lipca 1772 r., z 23 stycznia 1793 r. i z 24 października 1795 r., wraz ze wszystkimi aktami późniejszymi o demarkacji i następnymi po nich łącznie z traktatem z 4 października 1833 r., zawartym między Niemcami a Rosją w sprawach Polski. Postanowienie to solenne i ostateczne Rady Komisarzy Ludowych ogłoszone w „Monitorze Ustaw i Dekretów” Republiki Rad i notyfikowane rządowi niemieckiemu za pomocą deklaracji oficjalnej rządu Sowieców pod datą 3 października 1918 r., jest prawnie ważne”. Taki memoriał przedstawiony był przez Delegację Polską na Konferencji w Brukseli w dniu 23 maja 1921 r., która to Konferencja odbyła się pod przewodnictwem Hymansa. Litwa uznaje jednak tylko to, co dla niej w pewnej chwili wydaje się wygodniejszym.

Po zwycięskiej bitwie nad Niemnem, celem uniknięcia starcia zbrojnego między Polską i Litwą, po przekroczeniu przez wojska litewskie dawnej granicy demarkacyjnej, Rząd polski zwrócił się z prośbą o interwencję do Ligi Narodów, która wysłała na terytorjum sporne Wojskową Komisję Kontroli pod przewodnictwem pułkownika Chardigny. Komisja po zbadaniu sytuacji na miejscu, zmusiła Polskę do podpisania w dn. 7 października 1920 r. z Litwą układu „provizorycznego”, na podstawie którego miało być przeprowadzone czasowe rozgraniczenie, t. j. została wyznaczona linia demarkacyjna między Polską a Litwą.

Umowa ta, Suwalską zwana od miejsca, gdzie ją podpisano, nie przesądzała w niczem praw terytorjalnych, miała ona charakter prowizoryczny, co nawet Sekretarjat Ligi Narodów przy jej rejestracji wyraźnie podkreślił, oznaczając ją jako „Modus vivendi provisoire”, pozostawiała ona Wilno po stronie litewskiej. Umowy tej Naczelnny Wódz nie przyjął, natomiast rozkazał gen. Żeligowskiemu zająć zbrojnie Wilno. Dnia 9-go października „zbuntował się” gen. Żeligowski, zajął Wileńszczyznę, stworzył z zajętych ziem nowy organizm polityczny, Litwę Środkową.

Umowa suwalska pod auspicjami Ligi Narodów zastąpiona została nową, a mianowicie Protokołem Kowieńskim, podpisanym przez Polskę i Litwę dnia 29 listopada 1920 r., zatwierdzonym przez Wojskową Komisję Kontrolującą Ligi Narodów 30 listopada 1920 roku; Litwa Środkowa na mocy zobowiązania się gen. Żeligowskiego Protokół Kowieński przyjęła i stypulacje jego wypełniła.

Rząd litewski uparcie twierdzi, że Kartel Suwalski posiada jedynie moc prawną, natomiast Protokół Kowieński Litwy nie wiąże. Oba te kartele, suwalski i kowieński, były w Sekretarjacie Ligi Narodów zarejestrowane i ogłoszone, oba posiadają jednakową wartość prawną. Umowa Suwalska nie istnieje, ponieważ według zasady prawnej umowa późniejsza znosi wcześniejszą, w tej samej materji zawartą, co również p. Hymans rządowi litewskiemu dosadnie wy tłumaczył na sesji Rady Ligi Narodów 21 kwietnia 1923 r. (Dz. U. Ligi Narodów, czerwiec 1923, str. 582—584).

Gdyby nawet przyjąć, że Umowa Suwalska Polskę obowiązuje, Rząd Litewski przyznać musi, że *wojna* między stronami znosi wszelkie traktaty i umowy, między niemi zawarte, a zatem i traktat suwalski przestał obowiązywać z chwilą, kiedy Litwa oświadczyła, że znajduje się z Polską na stopie wojennej. Niema zatem Litwa i pod tym względem żadnej podstawy prawnej do uporczywego twierdzenia, że traktat suwalski istnieje i posiada moc obowiązującą dla obu stron; taka jednak wykładnia jest dla Litwy wygodniejsza, więc ją uznaje. Dnia 7 stycznia 1928 r. Woldemaras, jako ówczesny szef Rządu Litewskiego, w wywiadzie dziennikarskim, wyraźnie podkreślił zresztą, że „w swej polityce Litwa nie będzie się opierała ani na historycznych argumentach, ani na *prawnych*, lecz wysuwa waźkie w polityce słowo: *interes państwa*”, oraz wyjaśnił, że pretensje Litwy do Wilna są podyktowane „*interesem państwa*” i są oparte „na *prawach moralnych*”.

Ażeby b. dyktator Litwy Woldemaras mógł powoływać się w swej walce słownej przeciwko Polsce przed forum Ligi Narodów na jakiegokolwiek argumenty prawne, zamówił sobie, u znanych zresztą w świecie naukowym prawników, opinie, któreby starały się uzasadnić prawo Litwy do Wileńszczyzny. Chodziło przedewszystkiem Rządowi Litewskiemu o to, aby

znawcy prawa międzynarodowego wydali opinię prawną „o decyzji Konferencji Ambasadorów”, mocą której ustalono na zawsze granice między Polską i Litwą. Zgromadził zatem Woldemaras odpowiedni materiał, umiejętnie dobrany, polecił posłowi litewskiemu w Paryżu p. Klimasowi wyszukać prawników o dość znanej sławie naukowej, którzyby podjęli się, na podstawie tak tendencyjnie dobranego materiału, wydać opinię, któraby odpowiadała intencjom Woldemarasa. Materiał zebrany przez p. Klimasa nie był kompletny, nie mógł on nim być z tej prostej przyczyny, że inaczej opinia tych prawników musiałaby bezwzględnie wypaść niepomyślnie dla Rządu Litewskiego.

Tej trudnej, ale dobrze zapłaconej pracy podjęło się trzech prawników, a mianowicie: A. de Lapradelle, Louis Le Fur i André N. Mandelstam, którzy w publikacji „Question de Vilna. Consultations...” rozwiązywali pytanie Rządu Litewskiego na temat „czy w prawie i słuszności Rząd Republiki Litewskiej jest czy nie jest związany decyzją Konferencji Ambasadorów z 13 marca 1923 r.”. Na podstawie tych „Consultations” b. dyktator Litwy Woldemaras, na sesji czerwcowej Ligi Narodów w 1928 r., w swoim dwugodzinnym przemówieniu nudził Wysoki Aeropag Międzynarodowy wywodami prawniczemi, mozolnie opracowanemi przez wymienionych powyżej prawników.

Krytyki tych opinii pseudo-prawniczych nie będę powtarzał, albowiem znaleźć ją może czytelnik w kwartalniku Uniwersytetu Poznańskiego, „Ruch prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny” zeszyt 3-ci 1930 r., w artykule moim p. t. „Kwestja litewska w świetle prawa międzynarodowego”, gdzie szczegółowym rozważaniom poddałem te opinie, przytoczę jedynie resumé końcowe.

Otóż najenergiczniej atakują wszyscy trzej wyżej wspomniani prawnicy „*element decyzji*” Konferencji Ambasadorów, odnoszący się do „*sytuacji faktycznej*”; powoływanie się w „Decyzji Konferencji Ambasadorów” z 15 marca 1923 na „*sytuację faktyczną*” nazywają, ci wytrawni znawcy prawa międzynarodowego, argumentem nic prawnie nie znaczącym. Zdecydowana wola ludności wileńszczyzny (Litwy Środkowej) była wprawdzie faktem, ale samo zarządzenie głosowania — twierdzą oni — było bezprawiem! Uchwala Sejmu Wileńskiego z lutego 1922 prawnie nikogo nie obowiązuje, uważają zatem za niepotrzebne wyciąganie z niej jakichkolwiek konsekwencji.

Konferencja Ambasadorów—twierdzą—nie miała żadnego prawa stanu prowizorycznego, wytworzonego uchwałą Rady Ligi Narodów z 13 stycznia 1922, zamieniać na stan trwały, ostateczny. Konferencja Ambasadorów działając suwerennie, popełniła „nadużycie władzy” — tak prawi Mandelstam; pragnie on widzieć Konferencję Ambasadorów jako organ międzynarodowy o mniejszych kompetencjach od kompetencji Rady Ligi Narodów, zapominając, że są to in-

stytucje międzynarodowe niezależne; twierdzą, że Konferencja Ambasadorów z powodu właśnie nieokreślonej żadnym regulaminem procedury ma większą swobodę w powzięciu decyzji, aniżeli Rada Ligi Narodów, skrępowana przepisami Paktu, co często jest przyczyną jej słabości.

Zarzucają również owi prawnicy Konferencji Ambasadorów brak kompetencji, ponieważ Litwa nie podpisała traktatu wersalskiego. Litwa kompetencję Konferencji Ambasadorów opartą na traktacie wersalskim uznaje jedynie w tym wypadku, o ile jest ona po jej myśli, a że ją uznaje, przykładem załatwienie sprawy Kłajpedy. „Zatem jedno z dwojga — pisze profesor dr. J. Makowski w swej znakomitej pracy p. t. „Kwestja Litewska” — albo Litwa nie uznaje kompetencji Konferencji Ambasadorów, opartej na traktacie wersalskim i wtedy musi się zgodzić, że jej suwerenność nad Kłajpedą nie jest oparta na żadnym tytule prawnym; albo uznaje tę kompetencję, a wtedy musi ją uznać w całej rozciągłości i we wszystkich analogicznych wypadkach. Uznać bowiem kompetencję Konferencji Ambasadorów z art. 99, a odmówić jej przy art. 87, jest rzeczą logicznie niemożliwą”.

Konferencja Ambasadorów uczyniła bardzo słusznie, albowiem *przetworzyła sytuację faktyczną w sytuację prawną*, ponieważ prawo nie może iść wbrew faktom i musi się kształtować na potrzebach *społecznych*, jak to znakomicie powiedział profesor Uniwersytetu w Dijon p. G. Scelle, w swoim studjum prawniczem p. t. „La situation juridique de Vilna et de son territoire”, co również wyraźnie podkreślił profesor Kutrzeba w swojej pracy p. t. „La Question de Wilno”.

Można Konferencji Ambasadorów stawiać zarzut, że nie zastosowała procedury więcej demokratycznej, nie można jednak uważać tego za błąd, który ma decydować o nieważności jej decyzji. Konferencja Ambasadorów kontynuowała tradycję Rady Najwyższej, a tradycje te stały w praktyce „rządów de facto”.

Przypominam, że Rząd Litewski, pomimo protestu, decyzję konferencji Ambasadorów, o którą sam prosił, faktycznie uznawał. W organie pół urzędowym „Lietuva” z 9 grudnia 1927 czytamy: „wprawdzie Litwa nie uznawała decyzji Konferencji Ambasadorów, wszyscy jednak wiedzą, za jaką cenę. *Jak można bowiem nie uznawać decyzji, o którą Litwini sami prosili Konferencję Ambasadorów?*”. W tymże artykule czytamy dalej: „dokument ten, który został wysłany do Konferencji (Nota z 18 listopada 1922) przez rząd chrześcijańskich demokratów stanowi naszą najpoważniejszą porażkę, fiasko naszej polityki w sprawie wileńskiej; *właściwie oznacza utratę Wilna*”; taką była opinia rządu Woldemarasa w przededniu rozstrzygnięcia genewskiego z 10 grudnia 1927, kiedy to p. Woldemaras pod naciskiem Marszałka Piłsudskiego wypowiedział uroczyście słowo *pokój*. Uderzenie „Lietuvi” było istotnie mocne; „pograżono” tym argu-

mentem przeciwników ówczesnych p. Woldemarasa, chrześcijańskich demokratów, ale zarazem nie zorientowano się, że w stosunkach międzynarodowych wszystkie zobowiązania państwowe muszą przejść na siebie wszystkie następujące po sobie rządy; więc i były rząd z p. Woldemarasem na czele i rząd Tubialisa i każdy następny; przedewszystkiem zaś Litwa, jako członek Ligi Narodów, nie może kwestjonować decyzji Konferencji Ambasadorów.

* * *

Nieco rozważań natury politycznej:

Omawiając w swoim czasie zagadnienie „rewizji traktatów w świetle Paktu Ligi Narodów, w studjum prawnym, wydanem w roku 1928, wspomniałem o zamysłach rewizjonistycznych niemieckich, których celem jest między innymi zamiana „Korytarza Gdańskiego” za Litwę czy też Kłajpedę; tego rodzaju projekt wysunęli Niemcy poraz pierwszy w roku 1925 w czasie wstępnych rokowań o Pakt Locarneński. Trzecia Rzesza Niemiecka „Deutschland erwache” nie jest w swoich pomysłach rewizjonistycznych przychylniejszą dla Litwy.

Sprawę rekompensaty Polski za „Korytarz Gdański” poruszył w połowie listopada 1930 roku korespondent paryski „Timesa”, imputując Polsce chęć załatwienia sprawy „Korytarza Gdańskiego” w zamian za uzyskanie Kłajpedy, o ileby Niemcy poparły uregulowanie stosunków sąsiedzkich między Litwą a Polską; natychmiast, po ukazaniu się tej ciekawej korespondencji, zwrócił się nasz ambasador w Londynie p. Skirmunt z listem do redakcji „Timesa”, w którym kategorycznie zaprzeczył, aby kierownicze sfery polskie zgodziły się na otwarcie jakiegokolwiek dyskusji w sprawie Pomorza; widocznie chcieli Niemcy przez ogłoszenie tej informacji wy badać, jak zareaguje na to Polska i co na to powie Francja względnie Anglja. „Koelnische Zeitung” posunęła się nawet do tego stopnia w swej insynuacji, że posądziła nawet Francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych (Quai d'Orsay) o udzielenie korespondentowi paryskiemu „Timesa” tych wiadomości; chodziło bowiem o to, aby również wy badać, jak zareaguje na to odpowiedzialna opinia francuska; okazało się jednak, że zmysł rzeczywistości a przedewszystkiem list ambasadora Skirmunta nie dały prasie francuskiej wciągnąć się w dyskusję.

Szczególnie charakterystyczne było oświadczenie „Koelnische Zeitung” (organu, zbliżonego do ówczesnego Ministra Spraw Zagranicznych Niemiec p. Curtiusa) z powodu ukazania się wyżej omówionej informacji „Timesa”; oświadczyła bowiem, że sprawa „Korytarza Gdańskiego” nie może mieć nic wspólnego z kwestją Kłajpedy, a przedewszystkiem że „Niemcy muszą odebrać także niemiecką Kłajpedę” Litwinom.

Rząd litewski miał już nieraz bardzo poważne kłopoty z Niemcami kłajpedzkimi, a ostatnie zachowanie się byłego ministra Curtiusa, jego brutalny nacisk

na rząd litewski w sprawie Kłajpedy, otworzył nieoczy sferom kierowniczym Litwy i wykazał, że przyjaźń niemiecka nie jest szczerą, zbyt jest kosztowną; źle się dzieje, gdy nienawiść zaślepia. Skutki przyjaźni niemieckiej odczuli Litwini pod względem gospodarczym już dziś boleśnie, gdyż podnoszą się odważnie głosy za rewizją zawartego z Niemcami traktatu handlowego.

Pozycja polityczna Litwy, jako państwa bałtyckiego, niczem nie uzasadnia tego nierozważnego kierunku jej polityki zewnętrznej, nic nie wskazuje na to, aby Litwa w swej polityce kierowała się realizmem i wyższą racją stanu. Sytuacja polityczna i międzynarodowa w tej części Europy, zwłaszcza dzisiaj przemawia raczej na niekorzyść Litwy, a nic nie wskazuje na to, aby Litwa wiązała się z Niemcami i przeszkadzała w zrealizowaniu „bloku państw bałtyckich”, który winien mieć bardzo ważki głos w polityce międzynarodowej. Litwa powinna również pamiętać i o tem, że upadek portu kłajpedzkiego jest jedyną i wyłączną winą rządu litewskiego i jego osłepionej nienawiścią polityki w stosunku do Polski. A port Kłajpeda, który posiada tak doskonałe zaplecze gospodarcze mógłby być jednym z bardzo poważnych portów na Bałtyku. Prowadzenie przez Litwę w dalszym ciągu szaleńczej polityki Woldemarasa przynosi szkodę tak Litwie, jak Polsce i Łotwie. Przyczyna tego słabego rozwoju portu kłajpedzkiego tkwi w nieunormowanych stosunkach polsko - litewskich; niezadowolenie sfer kupieckich Kłajpedy ma również swoje głębsze podłoże w nieuregulowaniu stosunków gospodarczych Litwy z Polską.

Port kłajpedzki jest naturalnym odbiorcą gospodarki naszych województw wschodnich a eksport naszego drzewa przez Kłajpedę przyczyniłby się między innymi do wspaniałego rozkwitu tego portu, dałby możliwość Litwinom do zwiększenia swego stanu posiadania w Kłajpedzie na korzyść ludności litewskiej przez umiejętnie prowadzoną politykę, popartą rozwojem gospodarczym ludności litewskiej, któraby ściągnęła do miasta portowego tem chętniej, gdyby znalazła w niem podstawy zarobkowania. Nie znalazłaby się wtedy Litwa w takiej sytuacji, aby jej grożono, że „muszą jej odebrać także niemiecką Kłajpedę”, albowiem port ten pod jej rządami upada.

Litwa powinna się poważnie zastanowić, czy współpracując z Warszawą nie otrzymałaby więcej korzyści realnych, aniżeli jej daje współpraca z Berlinem, która jedynie przynosi rzeczywistą korzyść Niemcom. Nie możemy wprost uwierzyć w to, aby najwyższa racja stanu Litwy zamykała się w takim paradoksie, że „gdyby Litwa na jeden bodaj dzień wyrzekała się myśli o Wilnie, to — przestałaby istnieć”!

Na wszystkie zamysły rewizjonistyczne niemieckie odpowiadamy śmiało i otwarcie, że za nasze dobre stosunki sąsiedzkie z Niemcami nie zapłacimy ceny rewizji naszych zachodnich granic, ani też nie dopuścimy

do naruszenia obecnego stanu posiadania Litwy Kowieńskiej. Ale i Litwa musi nareszcie zrozumieć, że żyje jako państwo w społeczności międzynarodowej i musi respektować zasady prawa międzynarodowego.

Nikt nie może zarzucić Polsce, że jej polityka w stosunku do Litwy jest nieszczerą, owszem, stwierdzić musimy stanowczo, że z troską patrzymy na los Litwy, że pragniemy, mimo tylu zadrażnień, przyjaznych sąsiedzkich stosunków. W narodzie polskim tkwi bardzo głęboki, prawdziwie braterski sentyment, który, mimo zatargu nie maleje, ale istnieje niezmiennie i wyraża się oficjalnie tą otwartością i gotowością do zgody, objawia się cierpliwością w oczekiwaniu na moment, kiedy realna troska o dobro Republiki Litewskiej u jej mężów stanu, weźmie górę nad przysłowionym uporem litewskim.

Przeżyliśmy tyle wieków w wspólnej Ojczyźnie polsko-litewskiej, jako bracia wspólnej doli i niedoli,

nie możemy i nie powinniśmy zapomnieć nauki własnej wspólnej historii; żywimy i obecnie, zwłaszcza ze względu na wspólnie nam grożące niebezpieczeństwo hitlerowskie, niezłomną nadzieję, że nadejdzie znów czas życzliwej współpracy Litwy z Polską, a przy bezpośrednim porozumieniu i zrozumieniu się, bez ingerencji Berlina, Moskwy czy zachodu Europy, ułożymy nasze sąsiedzkie stosunki w sposób przyjazny, a wszystkie sprawy, które dziś utrudniają nam nawiązanie normalnych stosunków sąsiedzkich, przy zgodnym porozumieniu i szczerych chęciach będziemy mogli rozwiązać w sposób jak najkorzystniejszy tak dla Litwy, jak i dla Polski; czekamy cierpliwie na nadejście tej chwili, kiedy znów Polska i Litwa staną ramię przy ramieniu zgodnie do pracy na terenie polityki międzynarodowej, celem ugruntowania pokoju światowego.

Czekamy cierpliwie i wierzymy, że chwili ta przecież nadejdzie!

J. MISIEWICZ

Nadkomisarz Komendy Głównej P. P.

KONFRONTACJA

Konfrontacja, jako środek obliczony na wypełnienie pewnych luk, bądź usunięcie sprzeczności, które się ujawniły w trakcie dochodzenia — może mieć zastosowanie w dwu zasadniczych wypadkach.

Pierwszy typowy wypadek — to konfrontacja, dokonana dla ustalenia tożsamości. Jest to okazanie danej osoby świadkom celem stwierdzenia, czy dana osoba jest tą, którą widzieli w określonych, podejrzanych okolicznościach, mających istotne znaczenie dla sprawy bądź celem ustalenia nazwiska osoby niezna-nej, bądź podającej nazwisko fałszywe. Ten rodzaj konfrontacji jest, więc dążeniem do rozpoznania osoby.

Drugi rodzaj konfrontacji polega na przeciwstawieniu sobie dwu lub więcej osób celem wyjaśnienia pewnych sprzeczności ich zeznań bądź celem ułatwienia im, drogą tej jakby wspólnej narady, zeznania w sprawie szczegółów, o których każda z tych osób osobno nie ma dostatecznie jasnego poglądu. Ten drugi rodzaj konfrontacji jest więc dążeniem do rozpoznania istotnych **okoliczności** sprawy, kryjących się za sprzecznościami bądź brakami dochodzenia.

Aczkolwiek konfrontacja jest dla ustalenia tożsamości środkiem wielce pomocnym, to jednak środek ten nie rozwiązuje sprawy sam przez się. Wielce jest bowiem skomplikowaną rzeczą rozpoznanie osoby. Trudności rozpoznania mają swą przyczynę w dwu zjawiskach: z jednej strony w mniejszym lub większym podobieństwie poszczególnych osób, zupełnie sobie obcych, z drugiej zaś strony w zmianie wy-

glądu, jakiej dane osoby mogą ulec już nie tylko z powodu zmiany ubrania, ale nawet pod wpływem innego oświetlenia, innej pozycji (np. nawprost, z profilu lub z tyłu), tła, na którym się daną osobę widzi i t. p.

Oczywiście, że jeśli chodzi o osobę, którą się zna **dobrze**, to takie okoliczności, jak podobieństwo do innej osoby czy pewna zmiana wyglądu nie mają żadnego znaczenia. Zupełnie inaczej rzecz się przedstawia, gdy chodzi o osobę **mało** znaną, bądź tylko **przelotnie** widzianą. Tu o omyłkę nie jest tak trudno.

Każdy z nas z własnego doświadczenia zna wypadki, w których kłaniał się zupełnie obcym ludziom, biorąc ich za znajomych. Przyczyna tego jest zupełnie prosta. Jeśli kogoś znamy **dobrze**, to w naszej pamięci wzrokowej utrwała się niemal **każdy** **szczegół** jego **twarży i postaci**. Jeśli natomiast znamy kogoś **mało**, to w naszej pamięci wzrokowej zarysowuje się za ledwie **ogólny** wyraz jego **twarży i postaci**. Stąd łatwość wzięcia osoby obcej, podobnej swym **ogólnym** wyrazem **twarży i postaci**, za kogoś znajomego.

To ogólne podobieństwo do siebie niektórych osób występuje tem bardziej łudząco, jeśli dane osoby występują w podobnych ubraniach. Szczególniej ma to miejsce, gdy w grę wchodzi mundur. Kto chodzi w mundurze, ten wie dobrze, do jakiego stopnia mundur może upodobnić do innej osoby. Mundur bowiem, przez swój stereotypowy, standartowy krój, posiada w dużej mierze właściwość zacierania, niwelowania indywidualnych rysów poszczególnych ludzi. Gdy więc w grę wchodzi osoba ubrana w mundur, to częstokroć wystarczają drobne podobieństwa pewnych

rysów twarzy, aby ktoś mało znający daną osobę przyjął za nią kogoś zupełnie innego.

Jeśli się chodzi w mundurze, to z potwierdzeniem tego można się spotkać, bynajmniej zresztą nie tak rzadko, na własnej osobie. Oto podchodzi do nas jakiś pan, uprzejmie się z nami wita i rozpoczyna rozmowę. W pierwszej chwili sądzimy, że to widocznie jakiś nasz znajomy, który jednak wyszedł nam z pamięci. Nie chcąc więc go urazić naszym zapomnieniem, podtrzymujemy rozmowę w taki sposób, aby nie dać najmniejszego pozoru, że go sobie nie przypominamy. Jednak po pewnym czasie, z dalszego rozwoju rozmowy przekonywamy się, że wzięto nas za zupełnie kogo innego. Oczywiście komunikujemy to zaraz swemu rozmówcy. W rezultacie rozmowa zostaje zakończona przeproszeniem za omyłkę, sformułowanym zazwyczaj w zdaniu: „Co za łudzące podobieństwo, byłem przekonany, że to pan X”. Po rozstaniu się z naszym przygodnym znajomym zaczynamy się zastanawiać, czy rzeczywiście jesteśmy tak podobni do pana X. Jeśli się nam nadarza sposobność spotkania z nim, stajemy naprzeciw niego oko w oko dla porównania się. I w rezultacie nie możemy się dopatrzeć żadnego podobieństwa. Jesteśmy tak różni, że jeśli ów pan mógł wziąć jednego za drugiego, to nie mogło to być wskutek „łudzącego podobieństwa” a wskutek złudzenia, jakiemu tak bardzo sprzyja ujednostajniający charakter munduru.

Nie mniejsze trudności następczą się przy rozpoznawaniu, jeśli w grę zajdzie zmiana wyglądu. Mam na myśli przede wszystkim zmianę wyglądu wskutek zmiany ubrania. Do jakiego stopnia może to zmienić wygląd osoby, mamy najlepszy przykład na kobietach. Wskutek ogromnej różnorodności form i barw ubioru, kobieta może, zresztą nawet bez żadnej ubocznej myśli, tak się „przestroić”, że mogą jej nie poznać nawet niektórzy znajomi.

Te wszystkie okoliczności, a więc możliwości podobieństwa do innych osób oraz możliwość zmiany wyglądu wskutek zmiany ubrania, uczesania, innego oświetlenia, odmiennej pozycji, innego tła i t. p. — należy skrupulatnie brać pod uwagę przy konfrontowaniu dla rozpoznania osoby. Tem więcej, że rozpoznawanie takie ma zazwyczaj miejsce w odniesieniu do osób, których rozpoznający osobiście nie znają, które widzieli w związku z daną sprawą tylko przez pewną chwilę, nieraz zaledwie przelotnie i to często w warunkach gorączkowych, wśród zamieszania, niesprzyjającego dokładnemu przyjrzeniu się. Przestrzegając przytem należy podstawowej zasady, aby rozpoznawaną osobę okazywać możliwie w takich samych warunkach, w jakich była w swoim czasie widziana, a więc możliwie w tem samym ubraniu, w kapeluszu czy z głową odkrytą, w okularach czy bez, w podobnym oświetleniu, w tej samej pozycji, możliwie na podobnym tle i t. p.

Oczywiście, że rzecz się jeszcze bardziej komplikuje, jeśli ktoś rozmyślnie nie chce poznać osoby przedstawionej mu przy konfrontacji. Przeciwdziałanie temu nie jest rzeczą łatwą. Najskuteczniejszym jest odgadnięcie motywów, z których ta niechęć do poznania wypływa i obmyślenie stosownie do tego sposobu, któryby skłonił do rozpoznania. Nie sposób dać tu jakieś wskazówki, a to ze względu na nieograniczoną ilość i rodzaj motywów, jakie mogą wstrzymywać ludzi od rozpoznania. Jak zaś skomplikowane bywają te motywy, niechaj wskaże następujący wypadek.

Do urzędu zgłosił się mąż z żoną ze skargą, że żona jego, gdy przechodziła przez podmiejskie pułkowie, została zgwałcona. W wyniku zarządzonych poszukiwań schwytano osobnika podejrzanego o to zgwałcenie. W czasie konfrontacji, wbrew spodziewaniu, poszkodowana oświadczyła, że okazany jej osobnik nie jest tym, który ją zgwałcił. Wytworzyła się kłopotliwa sytuacja. Wiele, i to poważnych poszlak, wskazywało, że zatrzymany osobnik jest faktycznie poszukiwanym gwałcicielem. Poza tem zachowanie się poszkodowanej w czasie konfrontacji nasuwało poważne podejrzenia co do jej prawdomówności. Widocznie coś ją wstrzymywało od zeznania prawdy. Ale co? Może zażenowanie, wpływające z postawienia jej naprzeciw gwałciciela, może pewnego rodzaju wdzięczność za zakosztowanie zakazanego owocu bez obarczenia swego sumienia zdradą małżeńską... Dość, że coś wstrzymywało. W trakcie dalszego dochodzenia stwierdzono, że zatrzymany osobnik jest syfilitykiem. Natychmiast powiadomiono o tem poszkodowaną. Skutek był decydujący. Pod wpływem tej okropnej wiadomości, przysły hamulce, które wstrzymywały poszkodowaną od rozpoznania swego gwałciciela. Nie bacząc już na nic, oświadczyła: — Tak, to jest ten drań, ten zbrodniarz, który mnie zgwałcił. Wiedziałam o tem odrazu, jak tylko mi go panowie pokazali.

Nieco odmienny charakter ma konfrontacja, zarządzona celem wyjaśnienia pewnych sprzeczności w zeznaniach. Tu nie chodzi o rozpoznanie, a o wzajemne przeciwstawienie sobie dwu ludzi, z których każdy odmiennie oświetla dany szczegół sprawy i o wywnioskowaniu tą drogą, po czyjej stronie jest prawda.

Metoda konfrontacji może się okazać w tych razach bardzo celową. Jasną bowiem jest rzeczą, że kłamać jest daleko łatwiej „zaocznie” niż w obecności osoby, która wie coś w danej sprawie. Stąd o wiele składniej idzie kłamstwo, gdy się zeznaje do protokołu w obecności samego protokółanta niż w obecności takiej osoby postronnej, która każdej chwili może zadać zeznaniom kłam, potwierdzając swą słuszność temi lub innymi argumentami.

Bardzo to przypomina te tak częste wypadki ży-

ciowe, w których dwie osoby opowiadają komuś jedna o drugiej niestworzone rzeczy, tak długo, dopóki nie zostaną postawione sobie w oko w oko. Wówczas zaczyna się wzajemne wycofywanie, prostowanie, tłumaczenie się nieporozumieniem, złem zrozumieniem i t. p. I nie leży tu sedno rzeczy w tem, że krępują się mówić nieprawdę w oczy, bo jest dość dużo ludzi, którzy mają po temu dostatecznie czelności. Sedno rzeczy leży w tem, że wiele rzeczy, które przy zaocznem mówieniu mogły wyglądać prawdopodobnie, przy zetknięciu się bezpośrednio nabierają cech takich oczywistych bzdur, że obstawanie przy nich byłoby wprost nierozsądne.

Do tego dodać jeszcze należy drobne napozór przekręcenia faktów, czy wyrażen, które jednak pomimo swej pozornej drobnosci mogą zupełnie zmienić sens danj okoliczności, oraz równie drobne napozór opuszczenie szczegółów czy słów, które mogą wyrzucić ten sam skutek. Sprzeczności wynikające z tych przyczyn mogą bardzo zaciemnić sprawę. I dopiero konfrontacja zdolna jest najskuteczniej rzucić na to jasny snop światła. Dla przykładu podam dwa charakterystyczne w tym względzie wypadki.

Pewna pani, występująca w charakterze wierzyciela, zgłosiła się ze skargą na swego dłużnika, który jakoby ją obraził. Obraza według jej słów, polegała na następującem: gdy zwróciła się do dłużnika o zwrot pieniędzy, ten nietylko, że nic jej nie dał, ale jeszcze miał się wyrazić: „Niech pani weźmie na wstrzymanie”. Oczywiście, że zwrot ten sam przez się nie zawierał w sobie nic obraźliwego. Ponieważ jednak był wypowiedziany z zamiarem obrażenia skarżącej, a fakt obrazy mierzy się intencją a nie samą jej formą, przeto sprawie nadano bieg. Tymczasem przy konfrontacji obu stron rzecz stanęła w zupełnie innem świetle. Na sformułowany zarzut dłużnik, zwróciwszy się do swej wierzycielki, spokojnie ją zainterpelowwał: — Przecież ja nie powiedziałem „niech pani weźmie na wstrzymanie” a poprostu poprosiłem „niech pani się jeszcze parę dni wstrzyma”. — No tak — odpowiedziała wierzycielka rozbijająca w swej naiwności, — ale czy to nie wszystko jedno? Oto przykład drobnego napozór przekręcenia, które potrafiło z uprzejmej prośby zrobić arogancki, ośmieszający zwrot.

W wyniku odbytej bijatyki zgłosił się pewien osobnik ze skargą, że został przez swego znajomego zraniony w głowę młotkiem. Prawda — oświadczył, motywując swą skargę, — że posprzecaliśmy się, prawda, że gdy mi ubliżył, nie wytrzymałem i trąciłem go w brzuch laską. Ale to jeszcze nie powód, aby rozwalić człowiekowi głowę młotkiem. Ponieważ nie sposób było odmówić słuszności tej argumentacji, wszczęto sprawę. W tym celu skonfrontowano obu poważnionych znajomych. I co się okazało? Oto przedewszystkiem wyszło na jaw, że skarżący nie „trącił” swego znajomego laską — a dźgnął. Była to bądź co bądź pewna różnica, jednakże nie tak istotna, jeśli się porówna, że w odpowiedzi na to uderzony rozplątał mu głowę młotkiem. Okazało się jednak, że laska, którą skarżący ugodził w brzuch swego przeciwnika, była rzeczywiście laską, ale... zakończoną ostrym, stalowym szpicem. Skarżący był bowiem dozorcą ogrodowym i z tej racji posiadał laskę, przy pomocy której oczyszczał ogródek z porozrzucanych papierów, nadziewając je na ostry szpic swej laski. W ten sam sposób chciał „nadziać” i swego przeciwnika. Oto przykład nieistotnego napozór opuszczenia, które z niebezpiecznej broni sztychowej, jaką jest kij zakończony ostrym, stalowym szpicem, zrobiło niewinną laskę spacerową.

Bardzo wiele momentów nieprzyjaznych sprzęga się więc przeciwko dobremu rezultatowi konfrontacji. Tem nie mniej skutki konfrontacji mogą być bardzo dodatnie, często rozstrzygające, jeśli konfrontacja zostanie umiejętnie przeprowadzona, jeśli w sposób należyte sprytny zostaną w czasie konfrontacji przeciwstawione sobie sprzeczne momenty, jeśli w sposób rozumny zostaną ocenione słowa i zachowanie się osób konfrontowanych.

Przed jednym niebezpieczeństwem konfrontacji trzeba jednak przytem przestrzec. Jeśli chodzi o konfrontowanie oskarżonego, to zetknięcie go ze świadkami może mu ułatwić porozumienie się z nimi. Zgranym z sobą ludziom nieraz wystarczy do porozumienia się jedno mrugnięcie okiem, jeden grymas twarzy lub jakiś inny niepozorny dla konfrontującego znak, który jednak dla wtajemniczonych jest zupełnie jasny. Dlatego też pilnie baczyć należy, aby w czasie konfrontacji nie nastąpiło takie porozumienie.

**„C z a t y” trzeba nietylko „c z y t a ć”,
każdy strażnik powinien je prenumerować!**

Z uwagi na konieczność zamknięć rachunkowych za rok ubiegły 1933 — uprasza się Szanownych Abonentów, zalegających z prenumeratą, o rychłe wyrównanie należności.

ADMINISTRACJA

JÓZEF KOWALSKI, Kom.

Pogadanki o służbie granicznej

W N-rze niniejszym rozpoczynamy druk cyklu pogadanek o służbie granicznej. Pogadanki opracowane zostały przez autora jako próba podręcznika mającego ułatwić doszkalanie strażnika na granicy.

Przystępując do druku „pogadanek”, czynimy to w nadziei, że materiał w nich zawarty pobudzi do dyskusji i zachęci do opracowania podobnych podręczników kolegów starszych, kolegom młodszym zaś, dla których pogadanki głównie są przeznaczone, — uprzystępnienie poznania podstawowych zasad służby granicznej. **Redakcja.**

I.

O ochronie granic pod względem celnym.

My, Straż Graniczna, jesteśmy organem wykonawczym władz skarbowych, powołanym do ochrony interesów Skarbu Państwa na granicy.

Głównym zadaniem naszym jest walka z przemytnictwem.

Przemyt jest to potajemne wprowadzanie do kraju towarów zakazanych do przywozu, albo też towarów dozwolonych, jednak z pominięciem opłat celnych za nie.

Nielegalne wywożenie towaru z kraju za granicę nazywa się wymytem. Zarówno przemyt jak i wymyt towarów zakazanych, także dozwolonych, lecz z pominięciem opłat celnych, przynosi Skarbowi Państwa straty bezpośrednie, a pozatem podrywa nasz przemysł krajowy, co również pośrednio odbija się niekorzystnie na Skarbie Państwa.

Za przewożone legalnie towary, Urzędy Celne pobierają opłaty celne, według taryfy celnej. Taryfa celna ulega zmianom zależnie od konjunktury handlowej, a ułożona jest tak, aby ochraniać przemysł i handel własny.

Ażeby zaoszczędzić Skarbowi Państwa strat wynikających z przemytnictwa, ochrona granic musi być należycie zorganizowaną i czujną. Jednak, pomimo najczujniejszej ochrony granic, przemytnicy, dzięki podstępom i fortelom, uchodzą uwadze Straży Granicznej oraz organów celnych, a skutkiem tego towar przemycony pojawia się w handlu.

Zadaniem Straży Granicznej jest wykrywanie tego towaru i winnych jego przemykania. W tym celu każdy strażnik graniczny obowiązany jest wykorzystywać wszystkie zasłyszane lub otrzymane wiadomości o przemyconym towarze i zgłaszać je swym przełożonym, oraz doraźnie wkraczać w nagłych wypadkach, kiedy spostrzeże towar przemycony w czasie jego transportowania, lub ukryty, i kiedy zachodzi obawa usunięcia towaru.

Nagłe wkroczenie Straży Granicznej bez przygotowania do rewizji nie jest wskazane w wypadkach, kiedy pośpiech nie jest konieczny. Często, jednak,

choć pośpiech naogół nie jest pożądany, konieczności zmuszają nas do natychmiastowego wkroczenia.

W ściganiu i wykrywaniu przemytnictwa posługujemy się Ustawą Karną Skarbową, Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej o Straży Granicznej, Ustawą o uprawnieniach organów wykonawczych władz skarbowych, umowami dotyczącymi ruchu w pasie granicznym na drogach lądowych, wodnych i powietrznych, Rozporządzeniem o użyciu broni, o legitymowaniu osób oraz rozkazami, instrukcjami i regulaminami, wydanymi przez władze służbowe Straży Granicznej.

Strażnik musi dokładnie znać ustawy, rozporządzenia, umowy, rozkazy, przepisy, instrukcje, dotyczące ochrony granic pod względem celnym, aby nie znalazł się nigdy w sytuacji dla niego niezrozumiałej, nie zawahał się w spełnianiu swego obowiązku.

Każde pominięcie, niedopatrzienie, omyłka w spełnianiu ochrony granic gmatwa sprawę, lub przynosi szkodę Państwu.

Na podstawie znajomości przepisów strażnik graniczny poznaje swoje obowiązki.

Nie znającego swych obowiązków strażnika łatwo jest wyprowadzić w pole, inaczej, oszukać go. Jeśli uwzględnimy, że przemytnicy również starają się znać nasze przepisy, że posługują się różnymi wykrętami, strażnik graniczny musi być tak przygotowany, aby zawsze umiał odpowiednio, a zgodnie z przepisami postąpić.

Pożądaniem jest, aby strażnik graniczny znał język ościennego państwa, czy też obcy język ludności, zamieszkującej pas graniczny po jednej i drugiej stronie granicy. Znajomość tego języka ułatwi mu śledzenie przestępstw. Nie znaczy to, że strażnik ma w służbie posługiwać się obcym językiem, bez koniecznej potrzeby.

Na podstawie powyższego zadamy sobie pytania: co to jest wymyt? jakie szkody przynosi Państwu przemytnictwo? Jak jest ułożona taryfa celna? Czy Straż Graniczna ściga przemytnictwo tylko na granicy?

Wiemy o tem, że wszelkie przewożenie lub przenoszenie towarów przez zieloną granicę jest zakazanym i ściganym, że każdy towar, musi być wprowadzony do kraju lub wyprowadzony z kraju na drodze celnej, z pobraniem opłat celnych. Wyjątek stanowią zbiory rolne, zasiewy, narzędzia pracy, przepisana ilość produktów żywnościowych dla rolników korzystających z przepustek gospodarczych i robotników przekraczających granicę na stałe przepustki, w celach zarobkowych. Przepuszczanie tych towarów na

punktach gospodarczych i przepustkowych regulują oddzielne przepisy.

Również na drogach celnych organa celne na podstawie przepisów czynią ulgi dla towarów, które wolno w ograniczonej ilości przywozić i wywozić bez opłaty celnej.

Na drogach celnych przy U. C.¹⁾ pełnią służbę szeregowi Straży Granicznej, których zadaniem jest pilnowanie, aby nikt z podróżnych przekraczających granicę, nie ominął urzędu celnego, lub w jakikolwiek sposób nie uchylił towarów od opłaty celnej.

Strażnik graniczny w służbie przy U. C. nie ma prawa na własną rękę przeprowadzać rewizji osób ani bagażu, a musi każde swoje spostrzeżenie i życzenie zgłaszać kierownikowi Urzędu Celnego, który może zarządzić dodatkową rewizję, czy też wykonanie czynności zgodnie z życzeniami strażnika.

Gdyby kierownik U. C. nie uwzględnił życzeń strażnika, ten jeszcze nie ma prawa wykonywania czynności rewizyjnych na własną rękę, a może tylko złożyć meldunek o sprawie swemu bezpośredniemu przełożonemu.

Strażnik, pełniący służbę posterunkową przy Urzędzie Celnym podczas godzin urzędowych, we wszystkich sprawach dotyczących ochrony celnej stosuje się do zarządzeń U. C. — Natomiast, pełniąc służbę na drodze celnej poza godzinami służbowymi U. C., kiedy droga celna jest zamknięta, pełni służbę tak, jak pełniłby ją na zielonej granicy. Mogą w tej służbie zajść wyjątkowe wypadki legalnego przejazdu przez granicę osób urzędowych, lekarzy, duchownych, straży pożarnej, wtedy strażnik musi powiadomić urzędnika celnego, aby dokonał odprawy celnej, a w czasie nieobecności urzędnika, obowiązany jest sam dokonać tej odprawy.

Zgłoszone do oclenia towary strażnik spisuje, wykonując spis w dwóch egzemplarzach. Obydwa egzemplarze potwierdzają podpisem własnym, zarówno strażnik, jak i właściciel towaru. Jeśli właściciel towaru jest osobą całkowicie wiarygodną i daje pisemną gwarancję, że przed ocleniem nie odda przewożonego towaru do obrotu handlowego, lecz ocli go na najbliższym U. C., strażnik może towar przy właścicielu pozostawić, musi mieć tylko pewność, że towar ten jest wolnym do przywozu. W przeciwnym razie strażnik obowiązany jest towar zatrzymać i zgłosić go bezpośrednio w U. C. W obydwu wypadkach należy spis towaru (w pierwszym wypadku z deklaracją) złożyć przy doniesieniu w U. C.

Takie odprawianie podróżnych należy do wyjątkowych i rzadkich, zastosowane może być tylko do osób, które z ważnych przyczyn nie mogą czekać do otwarcia U. C. lub przybycia urzędnika celnego.

¹⁾ U. C. — skrót na oznaczenie urzędu celnego, wzgl. urzędów celnych.

Pobierać stawek celnych strażnikowi nie wolno. Jeśli podróżny zgodzi się pokryć kosztą podróży i djety strażnika, może wtedy strażnik, pełniący służbę na drodze celnej przywołać kolegę, który odtransportuje podróżnego z towarem do takiego najbliższego U. C., gdzie o każdej porze można dokonać odprawy celnej.

Z podróżnymi, ukrywającymi towar przed ocleniem postępuje się tak, jak z każdym przestępcą świadomie działającym na szkodę Skarbu Państwa. Trzeba jednak pamiętać, że bagaż dyplomatyczny nie podlega rewizji.

W każdym wyjątkowym wypadku przejazdu lub przejścia przez granicę podróżnych na zamkniętej drodze celnej, strażnik w pierwszym rzędzie musi dokonać odprawy paszportowej, następnie, wygłosić zapytanie: „czy nie ma pan towaru do oclenia“, dokonać czynności celnych w sposób przysługujący mu, zanotować wszystkie dane dotyczące osób, środków lokomocji i przedmiotów przenoszonych, zgłosić potrzebne wiadomości U. C. i złożyć szczegółowy meldunek swemu bezpośredniemu przełożonemu.

Wiemy o tem, że poza drogami celnymi, na całej granicy nie wolno przewozić lub przenosić towarów, a jeśli ktoś usiłuje przeniesienia dokonać, popełnia przemytnictwo.

Obowiązkiem Straży Granicznej jest: ścigać przemytnictwo, dostarczać U. C., przemycony towar wraz z przemytnikiem. Chodzi tu o to, żeby oddać władzom winnego dla ukarania.

Jeśli, porzucając towar, przemytnik zbiegł, należy odnaleźć go. W ściganiu przemytników posługujemy się ich śladami, do odszukiwania których używamy psów granicznych.

Instrukcję o psach granicznych musi znać każdy strażnik, aby wiedział, jakie są możliwości w użyciu psa.

Jak należy poszukiwać przemytników, mówi graniczna służba śledcza. Jest to nauka zawierająca wiele sposobów ścigania przemytników, a tymi sposobami każdy strażnik musi się interesować.

W poszukiwaniu zbiegłych przemytników odgrywa największą rolę dokładność, systematyczność i bezpośredniość. Znaczy to, że ścigać przemytnika powinien strażnik, który zetknął się z nim i może go rozpoznać, a ściganie powinien rozpocząć jaknajrychlej po ucieczce przemytnika, dokładnie badając wszelkie okoliczności i teren.

Poszukiwań musi dokonywać rozważnie, unikając bezcelowych czynności, zdążając konsekwentnie do wyniku, t. j. powinien mieć jakiś system w poszukiwaniu, opierający się na zbieranych w czasie ścigania spostrzeżeniach.

W takich wypadkach nie powinien strażnik zapominać o potrzebnej mu pomocy, i zorganizowaniu wspólnej akcji, jeśli ściganie natrafiło na trudności.

Od bezpośredniego ścigania przemytników można odstąpić tylko w wypadkach nakazujących pozostanie na miejscu, jednak każdy przemytnik, po dokonaniu przemytnictwa musi być poszukiwany i powinien być wykryty. W wykrywaniu przemytników nie można lekceważyć najdrobniejszych okoliczności, mogących doprowadzić nas na miejsce ukrywania się przestępcy. Tutaj wielką rolę odgrywa znajomość terenu, stosunków i ludności, zamieszkującej pogranicze.

Jeśli nasze poszukiwania są bezskuteczne, możemy je przerwać, natychmiast meldując o tem bezpośredniemu przełożonemu.

W razie odszukania przemytnika, strażnik graniczny musi bezpośrednio zebrać cały obciążający materiał, wykazać i uzasadnić winę przemytnika. W takich wypadkach nigdy nie wolno zaniechać rewizji osobistej i domowej, oraz poszukiwania współników przestępstwa.

Na drogach celnych, gospodarczych i przepustkowych uprawianym jest przemyt towarów fałszywie deklarowanych, lub ukrytych w środkach transportowych, w ubraniu, w przedmiotach codziennego użytku.

Na punktach przepustkowych zwykłych i gospodarczych, leżących poza U. C. strażnik sam przepro-

wadza kontrolę osób, środków lokomocji, towarów i przedmiotów dozwolonych do przenoszenia na podstawie przepisów, nie wolno mu przepuścić towarów podlegających oczeniu, a zgłoszonych przez osoby przekraczające na tych punktach granicę, gdyż funkcje clenia mogą być wykonywane tylko na U. C.

Osoby posiadające prawo przejścia granicy na punkcie przepustkowym mogą przekroczyć granicę tylko wtedy, jeśli podlegające oczeniu, ewentualnie niedozwolone do przewożenia (przenoszenia) a zgłoszone towary pozostawiają w tym kraju, z którego chcieli je wyprowadzić.

Strażnik nie ma prawa podejmować się opieki nad pozostawionymi w takich wypadkach towarami, lub ich zatrzymywać, właściciel może czynić ze swoim towarem co zechce, zniszczyć go, sprzedać lub podarować osobom innym, lecz bez pomocy i pośrednictwa strażnika i na tem terytorjum, z którego chciał towar wyprowadzić. Strażnik, pod rygorem skutków dyscyplinarnych nie ma prawa przeprowadzania jakichkolwiek tranzakcji z osobami przekraczającymi granicę, nie może stosować żadnych ulg i udogodnień niezgodnych z przepisami.

Osoby ukrywające towary przy przekraczaniu granicy, należy traktować jako przemytników.

HENRYK GOŁOGÓRSKI

Z dziejów celnictwa i ochrony granic w dawnej Polsce

CZASY BATOREGO

Dziejowa postać wielkiego króla Stefana pozostała na wszystkich odcinkach polskiego życia państwowego, a przede wszystkim w dziedzinie ochrony granic i uporządkowania całej skarbowości polskiej tak wielkie a trwałe zdobycze, że to krótkie dziesięciolecie batorjańskich czasów, śmiało może być uznane za słup graniczny, od którego rozpoczyna się nowa epoka dla wielu odcinków życia państwowego w Polsce.

Taką epoką — czasy batorjańskie stały się przede wszystkim w dziejach ochrony granic państwowych w Polsce.

GRANICE RZPLITEJ ZA BATOREGO I STAN ICH ZAGROŻENIA

Aktem Unji Wileńskiej (1560) Inflanty poddały się pod protektorat Polski. Tego widomego znaku wzrostu wpływów polskich na północnym wschodzie Europy nie mógł ścierpieć car Iwan IV Groźny. Następstwem wcielenia Inflant do Polski jest wojna polsko — moskiewska, w wyniku której Moskwa, już

pod koniec panowania ostatniego z Jagiellonów odrywa najazdem niemal całe województwo połockie i pokaźną część witebskiego.

Gdy w dniu 1 maja 1576 roku Stefan Batory w katedrze wawelskiej koronował się na monarchę Korony i Litwy — granice Rzeczypospolitej stały puste i bezbronne: całe wojsko kwarciarne na wszystkich zamkach pogranicznych i strażnicach stojące liczyło 2590 żołnierza.

Już niemal w pierwszych dniach rządów Batorego sytuacja na granicy morskiej ulega raptownemu pogorszeniu: Gdańsk odmawia uznania Batorego. Wojna z Gdańskiem stała się więc nieunikniona. W czasie wojny z Gdańskiem na plan pierwszy wysuwa się konieczność obrony wybrzeża morskiego. W początkach 1577 roku jedynie w Pucku strzegł wybrzeża starosta pucki Ernest Weyher, rozciągając swą czujność aż do portu gdańskiego. Miał on pod swemi rozkazami jakieś statki strażnicze, około 1000 piechoty niemieckiej i z 400 koni jazdy. Bronił też mężnie powierzonego mu odcinka morskiego i nie bał się wojować nawet z wojenną flotą duńską. Wkrótce Batory zorientował się, że przy tak słabych

siłach oblężenie Gdańska będzie się przewlekało. Odstepuje więc chwilowo z pod Gdańska do Iławy, gdzie postanawia powiększyć swe zaciągi i zorganizować obronę wybrzeży przez urządzenie regularnej straży morskiej. W tym celu zażądał od Elblązan 10-ciu okrętów, uzbrojonych w działa. Elblązanie, chcąc dokuczyć znieawidzonemu Gdańskowi, który im odbierał wszystkie zarobki, wystawili królowi polskiemu dziesięć okrętów, które 8 sierpnia 1577 roku przybyły pod Gdańską Latarnię i zluzowały do pewnego stopnia siły lądowe starosty puckiego, biorąc aż do końca tej wojny udział w działaniach przeciw Gdańskowi.

Jeszcze się wojna z Gdańskiem nie zakończyła, gdy już trzeba było biec na obronę zagrożonych Inflant i całego pogranicza litewskiego. Już w styczniu 1577 roku 35.000 wojska moskiewskiego ukazało się w Inflantach polskich. Batory był wówczas zajęty wojną gdańską, nie mógł zagrożonym ziemiom północno - wschodnim posłać żadnych posiłków. A tymczasem zaczynało się już źle dziać, gdyż słabe i niepłatne załogi pogranicznych zamków litewskich i inflanckich nie mogły wstrzymać zalewu olbrzymiej armji moskiewskiej. Padały zamki inflandzkie jedno za drugim. We wrześniu całe Inflanty polskie znalazły się w rękach moskiewskich. Lecz chwila odwetu była już niedaleka: sejm z roku 1578 przekonany przez Batorego o doniosłości zbliżającej się wojny z Moskwą, uchwalił podatek po złotym od łana, a więc 15 razy tyle, jak normowały pakti koszyckie (2 grosze z łana). Za pieniądze te król zaciągnął znaczne ilości oddziałów zaciężnych, polskiego i cudzoziemskiego autoramentu. Szczególne zasługi położył Batory w dziele organizacji polskiej artylerji, piechoty i inżynierji, jak dotąd bowiem wojsko polskie tych rodzajów broni nie posiadało.

Rezultat paroletnich, bohaterskich zmaganiał Batorego z Iwanem Groźnym jest wiadomy z historii politycznej. W trzech wyprawach moskiewskich ciągnących się od r. 1579 do r. 1582 Batory odbiera Moskwie Połock i szereg drobniejszych twierdz oraz Wieliz, Uświatę i Wielkie Łuki. Wreszcie za sprawą jezuitę Possevina dochodzi do skutku rozejm dziesięcioletni w Jamie Zapolskim. Polska mocą tego traktatu otrzymuje Połock i Wieliz, tudzież całe niemal Inflanty. Odzyskuje zatem Batory straconą za ostatnich Jagiellonów część województwa witebskiego i całe województwo połockie. Odzyskane Inflanty polskie podzielone zostały na trzy prezydentury, które odpowiadały województwom. Tak więc na pograniczu litewskim, jak i morskiem Batory przywrócił Polsce granice, jakie posiadała w najświetniejszej epoce Jagiellonów.

Jeżeli teraz od granicy północnej i wschodniej zwrócimy się w stronę innych ówczesnych granic Rzeczypospolitej, to uderzy nas fakt absolutnej sta-

łości tych granic. Od stu przeszło lat na granicy zachodniej i południowej — Rzeczypospolitej nic się nie zmieniło. Zarówno pod względem wojskowych możliwości zagrożenia granic polskich przez ówczesnych sąsiadów zachodnich i południowych, jakoteż pod względem nasilenia przemytnictwa stan był bez zmiany. A więc podobnie, jak w epoce ostatnich Jagiellonów Rzeczypospolita na północy posiada dwie granice: morską i pruską. Dalej, od tak zwanej ściany niemieckiej biegnie najpierw granica posiadłości elektora brandenburskiego, a następnie, bardziej ku południowi poczynają się terytorja cesarza niemieckiego. Dwa te pogranicza zajmowały całą olbrzymią ścianę zachodnią państwa polskiego. Na wysokości dzisiejszej granicy Śląska Cieszyńskiego (Cieszyn pozostał w granicach posiadłości cesarza niemieckiego) granica polska skręca na wschód i biegnie na olbrzymiej przestrzeni od Cieszyna do Kamieńca na Podolu a stąd Dniestrem nominalnie aż nad brzegi morza Czarnego — faktycznie granica się urywa i staje się „płynną” w stepach ukraińskich, przesuwając się raz bliżej, raz dalej od rdzennych ziem koronnych. Na tej to południowej ścianie, podobnie, jak za Jagiellonów, Rzeczypospolita ma wspólną granicę z Węgarami i autonomicznem księstwem Siedmiogrodu, (które dopiero co dało Polsce króla) Mołdawją i Orda Krymską. Ostatnie dwa pogranicza, mołdawskie i tatarskie, biegnące od Kamieńca, brzegami Dniestru aż do morza Czarnego, a dalej przez Zaporozże aż za Połtawę — stanowiły południowo-wschodnią granicę Rzeczypospolitej. W epoce ostatnich Jagiellonów te właśnie ziemie pograniczne, czyli, jak wówczas mówiono, pogranicza koronne, stanowiły bramę wypadową dla wszystkich najazdów tatarskich i innych wypraw zbójceckich. Rządy Batorego i na tym punkcie wniosły duże uspokojenie i uporządkowanie stosunków. Szykując się bowiem do walnej rozprawy z carem moskiewskim, Batory musiał sobie zabezpieczyć tyły i w tym celu nawiązał stosunki z chanem krymskim. Posyłając do Krymu cenne podarki wraz z obietnicą trzymania na wodzy niespokojnych zaporozców — Batory niewielkim kosztem zapewniał sobie na szereg lat względny spokój ze strony Tatarów, sąsiadów dotąd najgroźniejszych dla państwa. Tak więc dzięki ostrożnej i przewidującej polityce Batorego przez cały okres rządów tego króla panował spokój nad granicą koronną, gdzie dotąd na porządku dziennym były grabieże, mordy, pożoga i jassyr tatarski. To też za rządów Batorowych całe Podole poczęło się gęsto zaludniać, a państwowość polska zyskuje tam mocny grunt pod nogami.

Wiemy już, że dwojaki może być stan zagrożenia granic: pierwszy rodzaj zagrożenia to niebezpieczeństwo wtargnięcia obcych sił na terytorjum danego państwa, drugi rodzaj — to zagrożenie pod względem przemytu.

Z wyjątkiem pogranicza litewskiego i inflanckiego — czy ściany wchodniej — na pozostałych granicach państwa polskiego, jak widzieliśmy, panował spokój. Spokój ten jednak był tylko spokojem politycznym i wojskowym. Jeśli chodzi o ten drugi rodzaj zagrożenia granic polskich — o zagrożenie pod względem przemytu — to stwierdzić należy, że jeszcze nigdy przedtem przemyt nie był na taką skalę uprawiany na ziemiach polskich, co w początkowym okresie rządów batorowych. Wyniszczona długiem bezkrólewem i anarchią wewnątrzna państwowa gospodarka polska, a zwłaszcza gospodarka skarbowa, była w stanie niepomyślnym. Doszło do tego, że w ostatnich latach przed Batorym podskarbowie nie składali zamknięć rachunków rocznych, bo nie było prosto komu ich składać. Że taki stan musiał prowadzić do nadużyć — to jasne. Przykład, jak zwykle, idzie zgóry. Dzierżawcy ceł, choć naogół uczciwie wywiązywali się ze swych obowiązków, (zwłaszcza Rokossowski, dzierżawca ceł wielkopolsko - małopolskich), nie mogli z braku odpowiednio zorganizowanej i licznej straży celnej zwalczyć rosnących z każdym dniem nadużyć szlacheckich przy eksporcie wołów i zboża. Wraz z rosnącym rozzuchwaleniem i butą szlachecką — szło po całym kraju poniżenie i lekceważenie prawa. Wśród takich okoliczności polityczno - społecznych, i przy jednoczesnym, ciągłym wzroście dochodowości majątków szlacheckich tendencja do przemytnictwa nie mogła, rzecz prosta, słabnąć, lecz stale wzrastała. Już w pierwszych latach rządów batorowych przemyt, zwłaszcza przez komorę wrocławską, musiał dojść do punktu kulminacyjnego, tak, iż zwrócono królowi uwagę na to zjawisko. Ze zwykłą sobie energią zabiera się Batory do ukrócenia nadużyć. W dniu 1 kwietnia 1579, w czasie pobytu w Wilnie wydaje akt niezmiernie doniosłości dla naszych rozważań: ordynację*), przepisującą szczegółowo rodzaj cła, sposób i procedurę jego pobierania na komorze wodnej wrocławskiej, pozostającej w owym czasie pod zarządem Djonizego Brandysa, dworzanina królewskiego. Do człowieka tego Batory miał nieograniczone zaufanie, to też powierza mu sprawę ukrócenia nadużyć, wymagającą z jednej strony stanowczości, a z drugiej — wielkiego taktu, gdyż należało się liczyć z tem, że gdańscy kupcy, których głównie uderzyć miały poszczególne, bardzo surowe zarządzenia tej ordynacji, podniosą hałas w Gdańsku, z którym jeszcze nie tak dawno z trudem zakończono wojnę. Ordynacja ta, pod tytułem (tłómacząc na polski): „Ordynacja co do żądania cła wodnego — wydana szlachetnemu Djonizemu Brandysowi w Wilnie, r. 1579, 1 kwietnia” weszła wkrótce w życie. Określa ona szczegółowo prawa i obowiązki zarówno poborcy cła Wodnego, jak i kupców; dalej zawiera szereg zarządzeń o znaczeniu zasadniczym, normujących obowiązki kupców toruńskich,

*) *Ordinatio exigendi telonei generoso Dionisio Brandys... praescripta*; Źródła dziejowe, tom XI.

gdańskich i innych do zatrzymywania w Włocławku i poddawania rewizji celnej statków i galarów, naładowanych zbożem, idącym do Gdańska; zresztą, gdyby nawet komiegi, szkuty, galary, berlinki były puste, to i w tym wypadku kupcy mają się zameldować u zarządcy Brandysa; opornych, względnie uchylających się od tego obowiązku ordynacja nakazuje uznawać za przemytników („pro transgressoribus”) i chwycić ich i osadzać w więzieniu.

Z treści dokumentu widzimy, że Batory postanowił na serio rozprawić się z plagą przemytnictwa, rozpanoszoną na ówczesnych zachodnich i północno-zachodnich granicach Rzeczypospolitej. Czy podobna akcja przeprowadzana była również od ściany śląsko-niemieckiej — nie wiemy; brak tu jakichkolwiek dokumentów w tej materji. Sądźmy raczej, że na tym, bodaj najważniejszym odcinku celnym, całego polskiego pogranicza — wszystko skończyło się na dobrych chęciach. Przedewszystkiem duża zacho- dziła różnica między pograniczem polsko-niemieckim a komorą wrocławską — pod względem elementu ludzkiego, jaki się przez nią przewijał. Na komorze wrocławskiej rzadko pojawiał się szlachcic osobiście: najczęściej wysyłał ze zbożem do Gdańska zaufanego sługę, albo też sprzedawał zboże kupcom gdańskim i toruńskim, którzy do niego do domu zjeżdżali, skutkiem czego na komorze wrocławskiej Brandys miał do czynienia przeważnie z elementem nieszlacheckim, a już zgoła niepolskim, podczas gdy dzierżawca; np. podskarbi Rokossowski na komorach Wielkiej i Małej Polski miał do czynienia prawie wyłącznie z szlachcicem, pędzącym woły na jarmark do śląskiego miasta Brzeg (Brieg). I dlatego król, znając drażliwość szlachecką, a nie chcąc sobie szlachty zrażać surowością, nie wydał w sprawie ceł wielkopolsko-małopolskich żadnych zarządzeń, pozostawiając wszystko po dawnemu, by umożliwić jakie takie ułożenie się stosunków. Zresztą, nie zapominajmy, że z wyjątkiem komory wrocławskiej wszystkie pozostałe cła koronne szły stale dzierżawą, co było powodem, że królowie, otrzymawszy jednorazową tenetę roczną lub kilkoletnią mało już się resztą interesowali. Zresztą, za rządów Batorego wychodzi z druku inny ważny dla nas dokument, stwierdzający, że nie zaniedbywano jednak walki z przemytem. Dokumentem tym jest „Spis jarmarków, na których trzeba bywać” wydany w roku 1584; jest to instrukcja dla strażnika celnego wielkopolskiego, w której wyliczone są najważniejsze jarmarki wielkopolskie i śląskie. Instrukcja ta każe pilnować wołów, pędzonych z jarmarków polskich do Niemiec, celem wykrycia ewentualnych nadużyć celnych — przedewszystkiem przemytu przez zieloną granicę. I tu więc mamy do czynienia z dokumentem o charakterze dowodu rozstrzygającego pytanie, czy na pograniczu polsko-niemieckim uprawiany był przemyt; że przemyt ten był bardzo duży — wiemy z rozważań poprzednich. (d. c. n.)

Spór o Morskie Oko

Przed laty trzydziestu głośna była po całej ziemi polskiej sprawa zatargu granicznego ówczesnej Galicji z Węgrami o stosunkowo drobny skrawek terenu, położony na pograniczu tych dwóch krajów koronnych ówczesnej monarchii austriackiej.

Cóż było powodem tak żywego zainteresowania się opinii polskiej tym zapadłym kątem górskim, w którym prócz nagich skał i paru jezior niczego więcej nie było? Oto między jeziorami temi, do których pretensje zaczęli rościć sobie Węgrzy, znalazło się i Morskie Oko! To wystarczyło!

Wysokie położenie, niezwykle malowniczy górski krajobraz, rzadka gra kolorów zwierciadła wody — złożyły się razem, że jezioro to słusznie szczytne otrzymało miano „perły gór tatrzańskich”. Opisywane i opiewane niezliczone razy, otoczone rojem podań i baśni, stało się celem wycieczek turystów tatrzańskich, osobliwością kraju, własnością poniekąd całego narodu. Nie dziw przeto, że zakwestjonowanie jego wyłącznego posiadania, daleko odbiło się echem oburzenia i protestu, obudziło w najszerszych warstwach polskiego społeczeństwa gorące zainteresowanie co do wyniku toczącego się sporu.

Już w dobie najstarszej, w chwili tworzenia się pierwszych organizmów politycznych Polski i Węgier, granice ich oparły się o naturalną ścianę gór tatrzańskich, w ten sposób, że cały dzisiejszy Spisz należał do Polski, a północne kresy węgierskie sięgały tylko po lasy spiskie.

W roku 1384 traci Polska „obwód podoliniecki” na rzecz Węgier, lecz po niewielu latach odzyskuje go napowrót znacznie powiększony. Na mocy bowiem układu z dnia 8 listopada 1412 r. zaciągnął Zygmunt cesarz niemiecki i król węgierski pożyczkę u Władysława Jagiełły w kwocie 37.000 kóp szerokich groszy czeskich, a w zastaw oddał mu: „zamek Lubowlę z miastem, miasto Podoliniec z zamkiem i włościami do nich należącemi, oraz z miastami i miasteczkami: Gniazda, Biała spiska, Lubica, Wierzbów, Sobota spiska, Poprad, Strażce, Włachy, Nowa Wieś spiska, Ruskinowce, Wielka, Podegrodzie spiskie, Maciejowce, Twarożna ze wszystkim co do nich pod jakąbądź nazwą lub tytułem zalicza się”.

Zastaw niewykupiony przez Zygmunta i jego następców, pozostał nadal przy Polsce. Tą drogą więc przyszła Polska napowrót do posiadania części Spiza, który należy do niej aż po r. 1769, jako osobne starostwo i zalicza się do województwa krakowskiego.

Dyplom zastawny Zygmunta wymienia 16 miast, w późniejszych jednak nie tylko polskich, ale węgierskich i cesarskich dokumentach, miasta w pol-

skim zastawie będące nazywano: **XIII civitates Scopusiensis oppignoratae**. Uważano bowiem Lubowlę, Podoliniec i Gniazdę nie jako zastawione, ale zwrócone Polsce.

Posiadanie Spiza wzmocniło z jednej strony niepoślednio stanowisko Polski w tym punkcie kresów węgierskich, z drugiej wywołało potrzebę zwracania szczególniejszej na nie uwagi. Dzięki tej właśnie okoliczności rozległe przestrzenie wzdłuż pogranicza węgierskiego od strony Sącza, Czorsztyna, a przede wszystkim Nowego Targu, coraz liczniejszymi okrywają się osadami, a z niemi coraz silniej wzmagają się potrzeby ustalenia granicy między obu państwami, zwłaszcza tam, gdzie naruszenie jej niezbyt wielką przedstawiało trudność, a między innymi i od Białki. Zaznacza się ona w tym czasie coraz wyraźniej, czego dowodem dyplom z 1434 r., którym sołtys wsi Waxmundu Benedykt, syn Henryka został uposażony łanami, ciągnącemi się wzdłuż tej rzeki „od wierzchołków wzgórzy Gożec po szczyty gór Tatry”. Późniejsza wioska Bukowina powstała między innymi na tych właśnie łanach.

Z początkiem wieku XVI. Podhale nowotarskie zaliczone zostało do rządu królewskiej. Od czasów Zygmunta Starego (r. 1548) pierwszymi jego dzierżawcami byli przez trzy pokolenia Pieniążkowie: Prokop i dwaj Janowie, ojciec i syn. Za ich właśnie czasów prąd osadniczy ku Tatom, poparty przez liczne przywileje królewskie, wzmógł się niezwykle. Większość dzisiejszych wsi tutaj Pieniążkom zawdzięcza swe powstanie. Zwłaszcza ostatni Jan, podczaszy krakowski, założył cały ich szereg „na surowym korzeniu”, jak „Biały i Czarny Dunajec, Bańska, Maruszyna, Skrzypne, Ratułów, Bystre, Podczerwone, Dział, Pieniążkowice, Odrowąż, Załużne, Sieniawa, Morawczyna, Lasek, Niwa”.

Pierwsi osadnicy, tak zwani sołtysi, obdarzeni swobodami i uposażeni dziedzicznie gruntami i państwiskami, mieli obowiązek czuwać nad ich wzrostem. Jako tacy ważną odgrywają tu rolę. Nie skąpił im nadań szczególnie Stefan Batory. Możliwy ich przytoczyć kilka, lecz nas obchodzą głównie dwa wydane przez tego króla. Jeden bowiem z roku 1578 dla pierwszych osadników wsi Zakopane wymienia wyraźnie, że obszar tej wsi ciągnie się „granicą przez Tatry aż do państwa spiskiego... wierzchami gór”. Drugi obdarza sołtysów wsi Groń polanami: Wierzch, Leśnica, Karpencina, Jaworzyna Węgierska, leżącemi tuż przy Białce na obszarze, na którym później dopiero powstają wioski: Białka, Brzeży, Bukowina.

W początkach XVII wieku Polska władza obszarem przy Białce i grzbietach tatrzańskich. W tym też

czasie dopiero powstają tu wioski: Białka, Brzegi, Bukowina, założone przez Stanisława Witowskiego, starostę nowotarskiego od r. 1616. W urzędowym oddaniu Nowotarszczyzny z 1624 r. przez woźnego grodu sądeckiego, następnemu staroście Mikołajowi Komorowskiemu, mamy je wymienione wszystkie trzy.

Nowy starosta, Mikołaj Komorowski, człowiek energiczny, jak liczne tego dowodzą przykłady, położył ostatecznie kres uroszczeniom węgierskich sąsiadów, jakkolwiek nie obeszło się z tego powodu bez nowych zatargów między nim, a rodziną Palocsayów. Sprawa znowu oparła się o cesarza Ferdynanda II, który domagał się od Zygmunta III, wysłania wspólnej komisji. „Jakkolwiek trudno w pełni oznaczyć, polecił odpowiedzieć na to przez posła Zygmunta III z początkiem 1625 r.,—coby należało regulować w granicach między Królestwem polskim a Węgrami i Śląskiem, któremi od wiek wieków sama rozgraniczyła je przyroda, a które ustaliły się na podstawie odwiecznej wzajemnej ugody, mimo to dla pokoju i obopólnej przyjaźni wyznaczę J. Kr. Mość komisarzy tam, gdzie J. Ces. Mość ich wyszle”. W samej rzeczy z listu samego Zygmunta III do cesarza Ferdynanda II z dn. 5 listopada 1625 r. dowiadujemy się, że dla załatwienia sporów między Palocsyami a starostą nowotarskim zjeżdżały na miejsce „kilku nawrotami” polskie komisje, lecz nie mogły dojść do skutku, bo z strony węgierskiej nikt się nie zjawiał, mimo poprzedniej umowy.

Sądząc z lustracji starostwa nowotarskiego z 1636 r., komisja taka musiała się jednak odbyć w następnych latach, chociaż bliższych o niej nie mamy szczegółów. Lustracja bowiem, opisując stan wszystkich wsi starostwa, powiada przy Białce, Brzegach i Bukowinie, że wsie te zubożały wskutek „odjęcia im gruntów na stronę węgierską za rzeką Białą”. Na innym znowu miejscu, że sołtysowi z Białki „przydany jest zarąbek Lichniarzowski jeden względem nagrody gruntów jego, który na węgierską stronę za rzeką Białą odeszły”. Charakterystyczny ten szczegół świadczy z jednej strony, że starostowie nowotarscy, odpłacają się Palocsayom, po odebraniu swego, nawzajem i po ich sięgnęli obszary, z drugiej dowodzi, że koło r. 1630 rzeka Białka przyjęta została za stałą granicę między obu państwami po góry i jako taka ustaliła się nadal. Pytanie jednak dalsze, jaką była ona w górach?

Z uregulowaniem stosunków pogranicznych nad Białką, coraz częstsze spotykamy nadania królów polskich dla sołtysów okolicznych wsi. Dotyczą one przeważnie swobodnego paszenia bydła na licznych polanach wśród borów nowotarskiego starostwa wzdłuż Białki, daleko w głąb Tatr. Najdalsza taka polana (hala) w górach, leżała wokoło Rybiego Stawu, zwanego wówczas także Polskim Stawem, po

niemiecku Polnisch-See. W nadaniach nie zapomniano i o niej. Król Władysław IV dyplomem z dn. 20 czerwca 1637 r. wyraźnie zastrzegł sołtysowi z Białki Wojciechowi Nowobilskiemu, prawo paszenia bydła przy obszarze Rybiego Stawu (penes fundum Rybi staw), t. j. na przyległej doń hali. To samo dosłownie powtórzył Jan Kazimierz dn. 8 stycznia 1661 r. w swoim przywileju, którego oryginał na pergaminie zachował się dotąd w posiadaniu sołtysów Nowobilskich w Białce. Równobrzmiące określenie tego prawa wydał następnie i Michał Korybut Wiśniowiecki dnia 11 listopada 1669 r., a wreszcie wszystkie ogólnikowo potwierdził August III dnia 25 stycznia 1749 r.

Przytoczone nadania stwierdzają dostatecznie, że ów Rybi albo Polski Staw od wieku XVII, inaczej Morskiem Okiem zwany, wraz z halą nieprzerwanie należał do Polski. Jako taki, już w w. XVIII budził on u nas podziw i był przedmiotem rozlicznych opisów.

Źródłem pierwszorzędnym do szczegółowego zbadania opisanej linii granicznej, byłyby niewątpliwie urzędowe opisy całej granicy węgiersko-polskiej „według kopców i znaków”, lecz takich jedna ani druga strona przedłożyć nie może, bo ich niema i nie było. Dlaczego — tłumaczy nam najlepiej następująca odpowiedź króla Zygmunta III, dana cesarzowi Ferdynandowi II w r. 1625, z okazji sporów wywołanych przez Palocsaya: „niejednokrotnie już rozprawiano i zastanawiano się na sejmach Królestwa polskiego, aby wyznaczyć generalną komisję celem regulacji granicy. Żadna z nich jednak nie doszła do skutku, z powodu trudności wykonania tego zadania. Sama bowiem zbyt wielka rozległość, wykluczała zawsze możliwość jego pomyślnego dla sporów załatwienia. Odpowiedniejszem przeto wydaje się, usunąć spory pograniczne w miejscach, gdzie prywatni uskarżają się, niż bezowocnie podejmować się olbrzymiej pracy, która nietylko jest trudną, lecz i konieczną potrzebą. Zbyt bowiem dobrze znana jest granica między Królestwem polskim, a Węgierskiem i księstwem szląskiem, aby samo zaiste zuchwalstwo lub chciwość osób prywatnych w pogranicznych dobrach, (jak to często między sąsiadami zdarzać się zwykło), mogły je w czemś uszczuplić, zagarniając prawnie lub nieprawnie w swoje posiadanie i wywołując w ten sposób zaburzenia i zatargi. Aby im położyć kres, raczej należy dołożyć starania, zamiast generalnej domagać się komisji”.

Wychodząc z tej zasady, sejmy polskie i węgierskie co kilka lat uchwalały „komisyje i komisarzy do granic” dla usunięcia poszczególnych sporów między ludnością pograniczną. Władcy obu państw przeprowadzili cały szereg korespondencji w tej sprawie, oświadczając gotowość polubownego jej za-

łatwienia, mimo to komisje owe kilka razy zaledwie w ciągu wieków spełniły swoje zadanie. Najczęściej wojny w jednym lub drugim Królestwie główną bywały przyczyną, że gdy z jednej strony zjawiała się komisja, z drugiej przybyć nie mogła. Jeżeli zaś nawet zebrały się, częstokroć spór czysto formalistycznej natury lub zbyt wygórowane żądania — powodowały zrywanie rozpoczętych czynności, bez żadnego dla sprawy rezultatu.

Nie całe pogranicze polsko-węgierskie było widownią sporów. Zachodziły one najczęściej tam, gdzie naturalna granica niezbyt wielką tworzyła zapórę i gdzie z obu stron liczniejsza z sobą sąsiedowała ludność. Główną jednak widownią zatargów było zawsze pogranicze Spiża polskiego, t. j. Lubowli, Podolińca, Gniazdy i XIII miast, które, mając zewsząd prawie suchą, nieregularną granicę, a podobne do oazy, objętej w koło obszarami węgierskimi — nieustannie były narażone na uroszczenia węgierskich sąsiadów i tak niechętnem spoglądających okiem na ten zastaw. Stąd też większość przeważna obustronnie wyznaczanych komisji, dotyczy wyłącznie uregulowania spornych granic Spiża polskiego.

Z długiego szeregu komisji do Spiża polskiego, dwie tylko spełniły swoje zadanie. Jedna w r. 1580, tak zwana Comissio Rueberiana, druga w 1755 — 6, Comissio Barkocziana. Szczegółowe protokoły obu zachowały się dotąd. Protokół pierwszej dla sprawy obecnej jest bez znaczenia, drugiej natomiast pośrednio nader ważne rzuca na nią światło.

Wiadomo, że po Lubomirskich, którzy od r. 1591 byli starostami spiskimi — nadał to starostwo w r. 1746 August III, żonie swej Marji Józefie, a stryjecznej siostrze cesarzowej Marji Teresy. Dzięki osobistym wpływom królowej na dworze austriackim — dawno upragniona komisja graniczna doszła wreszcie 1755 r. do skutku. Brał w niej udział ze strony węgierskiej Franciszek Barkoczy, biskup agierski i Jan Okoliczany, wiceżupan zempliński, z polskiej zaś Andrzej Moszczyński, kasztelan inowrocławski i administrator starostwa spiskiego i Karol Franciszek de Sala, król. radca komercyjny. Zaraz na pierwszym posiedzeniu, po załatwieniu wstępnych formalności i odczytaniu instrukcyj, komisarze węgierscy przedłożyli sumaryczny spis wszystkich skarg o naruszenie granic, jakie istniały między Polską a Węgrami na całym pograniczu i żądali, aby jednym zachodem załatwiono i one. Komisarze polscy sprzeciwili się temu, zasłaniając się, że nie mają upoważnienia Rzeczypospolitej, bo instrukcje ich odnoszą się wyłącznie do starostwa spiskiego. Dla tej przyczyny musiano je odłożyć do innej komisji. Zgodzono się tylko, aby dla pamięci na wstępie protokołu umieścić spis, obejmujący następujące skargi.

1. Służba polskiego zamku Czorsztyna, zajęta siłą grunta Czerwonego Klasztoru, położone z tej

strony Dunajca, który tworzy teraz granicę między obu Królestwami i wybudowała na nich karczmę, nie słuchając nakazu królewskiego, aby je zwrócić.

2. Włość polska Szczawnica przywłaszcza sobie gwałtem obszary wsi Lechnicy, należącej do tegoż Czerwonego klasztoru.

3. Część terytorjum zwanego Zielone, należące do zamku Joanellich w Dunajcu, została przez mieszkańców Czorsztyna oderwana.

4. Polacy z Maniowy przywłaszczają sobie siłą zagarnięty obszar Friedmanu, obejmujący około 300 kubłów spiskich.

5. Z posiadłości wsi Uj-Beli, między rzekami Białką a Dunajcem, odjęto starostwo nowotarskie znaczny obszar, na którym założyło nawet wsie.

6. Tamy przy bystrej rzece Białce, która teraz tworzy granicę między obu Królestwami, zbudowane, aby ją powstrzymać w starym korycie, przerwali sąsiedzi Polacy i zwróciwszy bieg rzeki na teren Friedmanu, obok dotkliwych szkód, wyrządzonych przez wylew, oderwali zarazem znaczny obszar od Królestwa węgierskiego.

7. Komitet marmaroski skarży się na służbę biskupa Lwowskiego o uwięzienie dwóch niewinnych mieszkańców komitetu, celem wymuszenia wydania dwóch poddanych tegoż biskupa, zbiegłych do Marmaroszu.

8. Miasto Keszmark użala się między innymi na niezapłacenie długów Polakom i na repressalia, popełnione przez Polaków na niewinnych obywatelach za cudze długi.

Oto urzędowy spis wszystkich zatargów pogranicznych między Polską, a Węgrami, istniejących od dawna na wymienionych miejscach, a załatwionych ostatecznie w naszym dopiero wieku. Świadczy on wymownie, że Węgrzy pamiętali dobrze, o każdym najdrobniejszym naruszeniu ich granicy i stosunków sąsiedzkich. Czyżby wobec tego nie byli równie skwapliwi podnieśli skarg i protestów o naruszenie granicy przy obszarze Morskiego Oka, przeciw starostwu nowotarskiemu i sołtysom Nowobilskim, którzy od pierwszego królewskiego nadania (1637) paśli na terytorjum spornem, jako na terytorjum wyłącznie należącym do Polski. Obejmowało ono obszar nierównie większy od niejednego z owych, jakie podaje przytoczony spis, a mimo to daremnie byśmy szukali w tym czasie za jakimkolwiek protestem strony węgierskiej przeciw jego zaborowi. Gdyby ono wówczas do nich należało, pewnie nie byliby zapomnieli wystąpić z niem, choćby z obawy zadawnienia praw do swej własności. Dowód więc dalszy, że uznawali zupełnie granicę Polski pod Rówienką i Polski Grzebień, która w tem miejscu tworzyła silne wydłużenie ku wschodowi, przedzielone tylko wąskim pasem spiskiego komitatu, od terytorjum miasta Beli, należącej do Spiża polskiego. (d. c. n.).

Sprawozdanie Zarządu Stowarzyszenia «Samopomoc Straży Granicznej» za czas od 1 lipca 1931 r. do 31 grudnia 1933 r.

1) „Samopomoc“.

Stan członków w dniu 31.XII.1931 r.	3916
„ „ w dniu 31.XII.1932 r.	3950
„ „ w dniu 31.XII.1933 r.	3753

Zgodnie z uchwałą Walnego Zgromadzenia Delegatów z 1931 r. Zarząd udzielał zapomogi członkom i członkom rodzin na leczenie, a to:

w roku 1931 do sumy ogólnej 40.000 zł, rocznie, zaś w latach 1932 i 1933 do sumy ogólnej 60% od wpływu ze składek.

Ponadto Zarząd od czerwca 1933 r. uruchomił w Rajczy dom wypoczynkowy dla członków i członków rodzin pierśwo chorych (8 miejsc jednorazowo).

Przejęte od poprzedniego Zarządu domy wypoczynkowe z braku frekwencji Zarząd zmuszony był zlikwidować, a znajdujący się tam inwentarz sprzedał członkom w drodze publicznej licytacji.

Inwentarz z domu letniskowego w Czerlinie i Okoniówku wypożyczył Zarząd „Bursie dla dzieci ofic. i szereg. Straży Granicznej” przy Małopolskim Insp. Okr. w Przemyślu.

Z przejętych 1931 roku domów letniskowych pozostawił Zarząd pokoje gościnne w miejscowości Wisła, Komis. Ustroń o 12 łózkach, z czego członkowie mogą korzystać w każdej porze roku bez żadnej opłaty.

Zarząd udzielił zapomóg:

1) w roku 1931 półrocze 60 członkom w ogólnej kwocie 15.288 zł.; 2) w roku 1932 — 131 członkom w ogólnej kwocie 22.650 zł.; 3) w roku 1933 — 152 członkom w ogólnej kwocie 15.859 zł.

Pozatem korzystało w 1933 roku z kuracji w domu wypoczynkowym w Rajczy 26 członków, za których Zarząd zapłacił za mieszkanie, wyżywienie, opiekę lekarską i t. p. kwotę 7.419 zł. 49 gr.

Na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia Delegatów 1932 i 1933 roku, wypłacił Zarząd w roku sprawozdawczym 1933 Bursie dla dzieci ofic. i szereg. Str. Gr. w Przemyślu zasiłek w kwocie 4.000 zł. oraz tytułem opłaty stemplowej od aktu kupna parceli w Zakopanem, przejętej w 1931 roku od „Internatu imienia Dr. Rasińskiego” kwotę 1.262 zł. 08 gr.

2) Kasa Pośmiertna.

Na podstawie upoważnienia Pana Komendanta Straży Granicznej i uchwały Walnego Zgromadzenia uruchomił Zarząd z dniem 1 marca 1932 r. kasę pośmiertną, opartą o surowy regulamin, uzupełniany pod względem technicznym rygorystycznymi komunikatami, a to w celu uniknięcia nadużyć ze strony niesolidarnych kolegów.

Od daty założenia K. P. (1.III.1932 r.) do dnia 31 grudnia 1933 r. zaszło w Straży Granicznej 30 wypadków śmierci (oficerów, szeregowych i emerytów), z pośród których należało do K. P. 22, zaś 8 (procentowo bardzo wiele) śmierć wybrała z grona kolegów niesolidarnych, nie będących członkami K. P.

W ilości 22 zmarłych członków mieści się tylko dwóch członków emerytów, co dobitnie świadczy, iż nikt nie może wiedzieć, co go spotka jutro, i że wypadku śmierci nie da się nigdy przewidzieć.

Od dnia 1 marca 1932 r. do dnia 31 grudnia 1933 r. Zarząd wypłacił pośmiertne w następującej wysokości:

Za wypadek 1 (pogłównie po 50 groszy)	1.877 zł.
„ „ 2 „ po 1 złoty	4.030 „
„ „ 3 „ „	4.112 „
„ „ 4 „ „	4.050 „

„ „ 5 „ „	4.098 „
„ „ 6 „ „	4.098 „
„ „ 7 „ „	4.085 „
„ „ 8 „ „	4.248 „
„ „ 9 „ „	4.360 „
„ „ 10 „ „	4.353 „
„ „ 11 „ „	4.420 „
„ „ 12 „ „	4.450 „
„ „ 13 „ „	4.362 „
„ „ 14 „ „	4.362 „
„ „ 15 „ „	4.362 „
„ „ 16 „ „	4.356 „
„ „ 17 „ „	4.360 „
„ „ 18 „ „	4.360 „
„ „ 19 „ „	4.336 „
„ „ 20 „ „	4.336 „
„ „ 21 „ „	4.326 „
„ „ 22 „ „	4.334 „

Ogółem za 22 wypadki śmierci wypłacono 91.675 zł.

Jak z powyższego zestawienia wynika, przypada przeciętnie jeden wypadek śmierci miesięcznie. Wpłacone przez członków pogłównie nie obciążało zbytnio ich budżetu domowego, a wypłacone pośmiertne jest wielkim dobrodziejstwem dla rodzin zmarłych, o czym świadczy fakt, że po utworzeniu Kasy Pośmiertnej znikły w 99% wszelkiego rodzaju żebranińskie wnoszone dawniej przez członków rodzin zmarłych kolegów.

3) Kasa Emerytalna — Zapomogowa „Fundusz Zapomogowy“.

Pałacą i konieczną, a podyktowaną warunkami życiowymi jest sprawa utworzenia Kasy Zapomogowej, co znalazło wyraz w głosowaniu, w którym 5.014 kolegów na 5.259 głosujących wypowiedziało się za utworzeniem takiej kasy.

Jednakże opracowanie regulaminu tej Kasy będzie o wiele trudniejsze, ponieważ musi być zachowana zasada sprawiedliwości odnośnie do kolegów młodszych, którzy mogliby być (przy obecnym projekcie) pokrzywdzeni.

Z wyżej wymienionych względów należałoby wypłatę zapomóg uregulować nieco inaczej, niż to głosił projekt regulaminu, a mianowicie w sposób następujący.

Zapomogi w przeciągu lat trzech od założenia Kasy winny być wypłacane z następującym procentowym potrąceniem:

1) w pierwszym półroczu	30%
2) w drugim półroczu	25%
3) w trzecim półroczu	20%
4) w czwartym półroczu	15%
5) w piątym półroczu	10%
6) w szóstym półroczu	5%

Uzyskany z powyższego tytułu fundusz tworzy fundusz rezerwowy, o którego przeznaczeniu zadecyduje Walne Zgromadzenie, przy uchwalaniu regulaminu.

4) Uwagi ogólne.

Zarząd, mając na uwadze utworzenie „Funduszu Zapomogowego” z jednej strony, a zdolność płatniczą członków z drugiej strony — uważa, że wskazaniem byłoby obecną Samopomoc zreorganizować przez odpowiednią zmianę statutu, a w szczególności w tym kierunku, że „celem i zadaniem Samopomocy” ma być w przyszłości:

1) potrącanie pogłównego na „Fundusz Pośmiertny” i składek na „Fundusz Zapomogowy”;

2) wypłacanie pośmiertnego z „Funduszu Pośmiertnego” i zapomóg z „Funduszu Zapomogowego”.

Ponieważ P. Delegaci tegorocznego Walnego Zgromadzenia będą musieli zdecydować o sprawach bardzo ważnych, jak zmiana statutu, zmiana regulaminu K. P., zatwierdzenie regulaminu Funduszu Zapomogowego oraz decyzja, na jaki cel

przeznaczyć majątek Samopomocy, — przeto wskazaniem byłoby, aby przybyli na Walne Zgromadzenie już z gotowem, dobrze przemyślanemi projektami.

Zarząd

Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej”.

B I L A N S

STOWARZYSZENIA „SAMOPOMOC STRAŻY GRANICZNEJ”

na dzień 31 grudnia 1933 r.

Stan czynny.	Zł. gr.	Stan bierny.	Zł. gr.
P. K. O.		Kasa Pośmiertna.	
saldo na r-ku Nr. 20.240	287.05	nadwyżka z zaległego pogłównego	3.320.20
saldo na r-ku Nr. 26.687	409.38	Różni:	
K. K. O.		wierzyciele	5.853.75
saldo wkładu	86.216.54	Kapitał:	
Nieruchomości	19.700.00	saldo z ub. roku	114.733.67
Ruchomości	9.959.35	zysk w roku 1933	10.452.93
Fundusz Pośm. b. kasy ofic.	1.005.30		125.186.60
Różni.			
dłużnicy	12.348.93		
Członkowie K. P. za pogłowne za 22 wypadki śmierci	4.334.00		
S u m a	134.260.55	S u m a	134.260.55

RACHUNEK STRAT I ZYSKÓW

	Zł. gr.		Zł. gr.
Koszty ogólne.		Składki:	
poniesione w roku 1933	10.691.84	wpływ w roku 1933	38.089.60
Różni.		Różni:	
strata na zużytym inwentarzu	12.41	procenty otrzymane w roku 1933	6.443.52
Świadczenia.			
dla członków i ich rodzin	23.375.94		
Kapitał:			
Zysk w roku 1933	10.452.93		
S u m a	44.533.12	S u m a	44.533.12

Komisja Rewizyjna:

- (—) Miller, Insp.
- (—) Kundziołka, Kom.
- (—) Spyra, przod.

Zarząd:

- (—) Prezes, Ślęczka, Kom.
- (—) sekretarz Drażkiewicz, st. przod.
- (—) skarbnik Koza, st. przod.
- (—) członek Zarządu, Górski, przod

Wspomnienie pośmiertne

Dnia 7 stycznia 1934 roku, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, zmarł w szpitalu w Poznaniu st. strażnik granic. Antoni Dudek, z plac. Dobrzec, komisarjatu Sośnie. Służbę graniczną pełnił od 23.X.1921. Ś. p. st. str. Dudek osierocił żonę i sześcioro małych dzieci.

Staraniem wdowy zwłoki ś. p. Dudka Antoniego przewiezione zostały z Poznania do Ostrowia, gdzie w dniu 11 stycznia odbył się pogrzeb.

Na pogrzeb stawili się licznie Koledzy zmarłego Trumnę pokrywały liczne wieńce od oficerów i podoficerów całego Inspektoratu Granicznego oraz Komendy P. W. Ostrów. Kondukt pogrzebowy poprze-

działa orkiestra 60 p. p. W pogrzebie wzięły udział również delegacje oficerskie i podoficerskie 60 p. p. oraz P. W., Z pośród Oficerów Straży Granicznej byli obecni: Pan Nadkomisarz Sacewicz Kierownik I. G. Ostrów, Podkomisarz Zapszalski Edward z sztabu I. G. Obecny był również p. o. kier. kom. Sośnie, przodownik Klimontowicz.

Z wszystkich Komisarjatów całego I. G. Ostrów jak i z sztabu I. G. stawily się delegacje z wieńcami.

Niechaj ta ziemia, na której strażą ś. p. Dudek stał przez lat dwanaście, pełniąc ciężką i odpowiedzialną służbę graniczną — lekka Mu będzie.

Cześć Jego pamięci!

Pierre Benoit

Kraj dobrze strzeżony

Przyznać należy, że pierwsze zetknięcie z Australją jest niemiłe. Kilka razy wprawdzie natknąłem się na śmieszne formalności graniczne. Widziałem n. p. jak w listopadzie 1923 roku, władze sanitarne Palestyny upierały się, chcąc zmusić szacha perskiego, aby się poddał badaniom lekarskim. W Japonji, chmara małych ponurych człowieczków zadawała mi bezmyślne pytania w języku angielskim i usiłowała rozebrać aparat fotograficzny, jakgdyby było w nim ukryte lustro szytoistów. Na granicy Cylicji żołnierze tureccy wrócili w mojej walizce wszystko do góry nogami. Jeszcze dotąd brzmią mi w uszach pochlebne uwagi, którymi powitali znaną w walizce fotografię pewnej artystki filmowej. Wszystko to jednak były głupstwem i uprzejmości w porównaniu z formalnościami australijskimi. Już od drugiej na ranem widzieliśmy latarnię na Fremantle. Spodziewałem się znaleźć na lądzie około godziny 8-ej, tymczasem dopiero w południe wysiedliśmy na brzeg.

Teraz opowiem o tych rodzajach mąk, jakich nie znał Dante, a przez które my przebrnęliśmy w tym czasie. Okręt nasz „Ville-d'Amiens” zatrzymał się w dość znacznej odległości od portu. Widać zdążający do nas niewielki statek. Są to urzędnicy zdrowia rządu Zachodniej Australji. Zaczynają od badania oficerów okrętowych, a następnie kolej przychodzi na nas. Oczekujemy w salonie, należącym do klasy I-ej — wygląda on jak dziedziniec, na którym znajdują się skazani na śmierć. Ceremonja się rozpoczyna. Badają cebulki włosów na głowie, czy niema tam parchów, oglądają palce, czy niema świerzby, potem paznokcie, czy wśród przodków nie mieliśmy jakiego kolorowego, wreszcie oczy.. ale obawiam się domyślać przyczyny ich oględzin. Ów brak zaufania wydaje mi się tembardziej błazeństwem, że między memi szpargałami znaleźć można skromną notatkę że Melbourne stanowi rekord pod względem wypadków cholery, o sprowadzenie której na wyspy Pacyfiku oskarżają się wzajemnie podróżnicy - odkrywcy Cook i Bougainville. Odłożmy jednak na później dyskusję nad tym delikatnym punktem ekspansji kolonialnej. Nasze tortury medyczne zdążają ku końcowi. A oto i celnicy.

Lekarze upewnili ich, że mogą działać bezpiecznie. Podchodzą do nas ścieśnionemi szeregami z groźnemi minami. Brak im jedynie pistoletów w zębach i toporów — aby wrębać je w okręt. Dosłownie biorą okręt w posiadanie. Niema kącika, którego by nie przetrząsnęli: spisują i opieczętowują wszelkie artykuły spożywcze pochodzenia francuskiego. Od tej chwili wolno nam będzie palić tylko papierosy australijskie i pić wino australijskie. Opuszczam tu śmieszne i zabawne szczegóły: byłoby ich dużo. Kapitan

okrętu musi na formularzu, koloru różowego dostarczyć najdokładniejszy spis kotów na okręcie ze szczegółowym rysopisem, maścią i... rodowodem każdego z nich. Gdyby jednemu z nich udało się podstępnie wylądować, towarzystwo — do którego należy nasz okręt, musiałoby tytułem grzywny zapłacić poważną ilość funtów. Bo Australja jest zamkniętą dla wwozu wszelkiego rodzaju zwierząt. Niedawno dano znać, że para wróbli znajduje się na okręcie, przybywającym z Europy. Ponieważ, aby dostać się na ląd rozporządzały środkami, jakich nie mają stworzenia dwu- i czworonożne, skorzystały z nich pośpiesznie. Natychmiast w całym państwie Zachodniej Australji ogłoszono stan wojenny. Jedno z tych ptasząt zastrzelono podczas polowania, urządzonego według wszelkich prawideł. Drugie lata jeszcze, a panika trwa ciągle. Jedyłą korzyścią, jaka wypływa z podobnych anegdot jest to, że są prawdziwe.

Następnie zdobywcy zasiedli dookoła stołu w jadalni i kazali podać sobie dobrze „zapracowane” śniadanie francuskie.

Muszę zaznaczyć, co następuje: byłoby szaleństwem przypuszczać, że formalności, które tylko co miały miejsce, skończyły się raz na zawsze. Australijska Konfederacja (Commonwealth) składa się z 7-iu stanów. Te same przykrości będą się powtarzały przy zetknięciu z każdym z siedmiu stanów.

Mamy więc w perspektywie wizyty lekarzy i celników w Adelaidzie, w Melbourne, w Sydney. Gdybyśmy się udali do Queensland i Tasmanji w Północnej Australji, powtórzyłoby się to samo w porcie Darwin, Brisbane, w Hobart. Miły kraj! Przyjemne zaufanie!

— Nie trzeba w tem dopatrywać się — mówiono mi — oznak podejrzania wobec cudzoziemców — tą to przeżytki, pozostałe z współzawodnictwa lokalnego.

Wyjaśnienie to zawiera w sobie wiele prawdy. Urzędy celne poszczególnych krajów płatają sobie wzajemnie figle. Każdy z nich stara się wykazać nieprawidłowość postępowania urzędu celnego stanu sąsiedniego, lub przynajmniej niedopuszczyć do tego, by jemu samemu można było wytknąć nieprawidłowość postępowania.

Wprawdzie takie współzawodnictwo jest rozczulające, ale kto tu jest kozłem ofiarnym? Oczywiście, podróżni.

Proszę nie zapominać, że dotychczas mówiłem tylko o podróżnych pierwszej klasy — o białych. Proszę wyobrazić sobie, jak muszą być traktowani biedni emigranci, zwłaszcza, o ile na nieszczęście dla siebie, są nimi ludzie kolorowi. Przed 25 laty Australja ogłosiła się jako „white” (po angielsku biała), to znaczy,

że zabrania wstępu na swe terytorjum wszystkiemu, co nie jest najdokładniej pochodzenia białego. Trzeba wiedzieć, z jaką surowością i z jaką nieznanością praw etnicznych przepis ten bywa stosowany. W przeddzień naszego przybycia do lądu, rozklejono na korytarzach okrętu ogłoszenie, zawiadamiające podróżnych syryjskich, że do rewizji mają zająć miejsca pod pokładem, razem z emigrantami kolorowymi. Przychodzą mi na myśl me piękne przyjaciółki z Beyruth, ubierające się u pierwszorzędnym krawców paryskich i zmuszone w takiej chwili zejść pomiędzy palaczy murzynów i robotników - chińczyków, kulisów. Z pewnością zmniejszy to entuzjazm, z jakim niektóre z pomiędzy nich wyrażają się o instytucjach angielskich.

Kiedyż wreszcie ustaną te hańbiące praktyki? Czy Australia zdecyduje się nareszcie zrozumieć, że żyje obecnie tylko ze sprzedaży wełny? My Francuzi, najlepsi jej po Anglii odbiorcy, możemy chyba mieć

prawo żądać, by okręty nasze były traktowane nieco uprzejmiej.

Dobrze wiem, że Commonwealth usprawiedliwia te przykrości dwiema koniecznościami swego paradoksalnego położenia, w jakim się znajduje.

Przedewszystkiem trzeba zatamować imigrację, która spowodowałaby niżkę płac robotników — smutne widoki dla ewentualnego rządu robotniczego. Oprócz tego, obawiają się oni „żółtego niebezpieczeństwa”. Czy obawa ta jest umotywowana — jest inną rzeczą, niemniej zaliczona być ona musi do ważnych kwestyj Oceanu Spokojnego. Ale w pierwszym rzędzie należy wytłumaczyć Australijczykom, tak po przyjacielsku, że wysyłanie się na to, by utrudniać europejskim podróżnym — podróżowanie nie może być zaliczone do najlepszych sposobów zabezpieczenia się przed widmem najazdu żółtych na Australję.

Tłumaczył M. G.

Szpiegowskie sposoby przenoszenia wiadomości

Sensacyjna literatura o tematach szpiegowskich urosła po wielkiej wojnie do olbrzymich rozmiarów. Obok autentycznych pamiętników pracowników i agentów wywiadu różnych państw namnożyło się całe mnóstwo wszelkiego rodzaju powieści i romanów szpiegowskich, w których fakty historyczne i fantazja autorów idą z sobą a lepsze.

Nie wdając się w ocenę prawdziwości opisów zawartych w tego rodzaju literaturze chętnie pomieszczamy na łamach naszego pisma opowiadania z zakresu walki ze szpiegostwem, wychodząc z założenia, że lektura z tej dziedziny dużo korzyści przynieść może naszym Czytelnikom, wyrabiając w nich spostrzegawczość i zwracając ich uwagę na niewyczerpaną pomysłowość ludzką.

Niektóre z tych sposobów dowodzą o wysokiej inteligencji i niezwyklej pomysłowości wynalazców. Najoryginalniejszym posłańcem szpiegowskim był podczas wojny zegar z kukułką, który dla niewtajemniczonych stanowił tylko miłą zabawkę. Kukułka ukazywała się w równych odstępach czasu i wykukiwała godziny i kwadransy.

Głos jej był jednak w rzeczywistości czem innym, bo odpowiednio skonstruowany zegar podawał dźwięki krótsze lub dłuższe, czyli krótko mówiąc, znaki Morsego. Tylko oczekujące informacji ucho umiało odcyfrować znaczenie tych dźwięków.

Jeszcze więcej wyrafinowanym stopniem pomysłowości był trick z płytą gramofonową. Nazewnątrz płyta była zupełnie podobna do innych i zawierała jakiś wesoły przebój. Wystarczyło jednak płytę włożyć do rozczyntu chemicznego, aby znikły pierwotne karby i aby ukazały się całkiem inne. Teraz płyta obwieszczała dokładne informacje o stanowiskach

nieprzyjaciela. Ostrożność zachowywano jednak do końca, gdyż tekst był szyfrowany i dla obcych zawierał też coś wesołego, a czasem inny jakiś przebój.

Zupełnie inaczej wygląda technika, kiedy szpieg osobiście przenosi wiadomości przez front lub przez granicę. Gdzie schować tekst, rysunek lub mapę. Znajdowano różne dowcipne schowki, np. wewnątrz mydła, wewnątrz paska gumowego od spodni. Wkrótce ta metoda okazała się zbyt prymitywna. Kobiety przewoziły całe mapy szyfrowane, wykonane wprost na jedwabiu kieszeni, zwrócone niebezpieczną stroną do materiału lub wyhaftowane w formie pozornie nic nie znaczących deseni.

Najbardziej skomplikowaną była metoda z zapalnikami. Szpieg przewoził bez zwrócenia uwagi pudełko zapalników do kraju nieprzyjacielskiego i wręczał je czekającemu po drugiej stronie granicy pomocnikowi. Nawet w wypadku rewizji pudełko nie kompromitowało posiadacza, gdyż każda zapalniczka paliła się całkiem normalnie. Dopiero badanie ich w ciemnym pokoju przez kolorową płytę szklaną wykazywało, że płomienie zapalników są różnokolorowe. Liczba czerwono, zielono, niebiesko płonących zapalników oznaczała umówioną ważną datę lub siłę wojsk nieprzyjacielskich. Wykrycie tej metody było wprost wykluczone.

Dłuższą wiadomość mógł przewieźć szpieg, na którego łysinie pisano całą historję chemicznym atramentem.

Czasem taki posłaniec dawał sobie ogolić głowę, a kiedy pokryto ją pismem lub rysunkiem, czekał, dopóki włosy nie odrosły. W pewnym wypadku wykryto, że szpieg, który miał jedno sztuczne oko, przewoził w jego wnętrzu mapę całego frontu nieprzyjacielskiego.

Dzieci Polski zagranicą

W czasie od 15 stycznia do 15 lutego odbywa się w całej Polsce zbiórka na fundusz szkolnictwa polskiego zagranicą.

Fundusz jest przeznaczony na wydatki związane z utrzymaniem szkół w różnych krajach europejskich, jak również w Azji i Ameryce.

Na czele zarządu funduszu szkolnictwa stoi szef kancelarii cywilnej p. Prezydenta dr. Hełczyński.

Zarząd prowadzi dokładną ewidencję Komitetów zbiorczych, zebranych i wydatkowanych kwot, oraz stanu dzieci w utrzymywanych z funduszu szkołach, na kursach i w ochronkach.

Corocznie ogłasza Zarząd funduszu sprawozdanie ze swej działalności.

Ze złożonego sprawozdania za rok 1933 dowiadujemy się ciekawych szczegółów dotyczących szkolnictwa zagranicą.

Wynika z niego, że największe skupienie Polaków, a zarazem dzieci polskich znajduje się w Niemczech. Mieszka tam około 1.200.000 Polaków, z czego milion na Śląsku Opolskim, Pograniczu, Pomorzu pruskim i Prusach Wschodnich, a reszta w Wessfalji, Nadrenji i w środkowych Niemczech.

Dzieci w wieku szkolnym mamy tam około 130.000, z których zaledwie ponad 5% uczęszcza do szkół polskich względnie uczy się języka polskiego.

Pod względem nauczania języka polskiego i szkół publicznych jest również źle na Litwie, gdzie władze

podobnie jak w Niemczech utrudniają Polakom kształcenie dzieci w języku polskim.

Najlepiej przedstawia się sprawa polskiego szkolnictwa w Czechosłowacji i na Łotwie i w Z. S. S. R. gdzie połowa dzieci kształci się w języku polskim.

Znaczną poprawę widać w ostatnich latach w Rumunji i Francji.

W Ameryce, gdzie żyje około 4.000.000 Polaków, szkolnictwo polskie jakkolwiek nie jest utrudniane, to jednak słabo rozwinięte. Stosunki tamtejsze wymagają silniejszej propagandy, by zajęte wyścigiem w postępie techniki społeczeństwo amerykańskie nie zapomniało o obowiązku narodowym. Możemy się natomiast poszczycić, że na dalekim Wschodzie w Mandżurji posiadamy 3 szkoły powszechne i jedno gimnazjum polskie w Charbinie.

Ogólnie biorąc na przeszło milion dzieci polskich zagranicą w wieku szkolnym uczy się całkowicie w języku polskim zaledwie około 60.000 dzieci, a około 250.000 kształcących się w językach obcych pobiera naukę języka polskiego jako przedmiotu.

Świadome swego posłannictwa dziejowego społeczeństwo polskie winno całą duszą zająć się sprawami szkolnictwa polskiego, zagranicą tworząc wszędzie placówki dla propagandy i zbiórki funduszu szkolnictwa i dbając o podtrzymanie wśród naszych rodaków ducha polskiego.

Na granicy austriacko-niemieckiej

Mała Austria broni jak może swojej niezawisłości przed zachłannością Niemiec hitlerowskich, zmierzających za wszelką cenę do „Anschlusu“, czyli wcielenia Austrii do Rzeszy niemieckiej. To też by zapobiec już nie tylko przenikaniu agitacji i propagandy niemieckiej, lecz także w celu udaremnienia częstych naruszeń granicy, Austria zabezpieczyła swoją granicę na sposób wojenny. Obok zwykłej strażnicy granicznej postawiono na granicy oddziały wojskowe z karabinami maszynowymi, a nawet artylerię. Linję graniczną zabezpieczono okopami i drutem kolczastym. Słowem — mała wojna.

W ciekawy sposób opisuje swój pobyt na tej granicy korespondent jednego z pism warszawskim:

Z oddziałkiem korpusu granicznego, idącym na zmianę na graniczną strażnicę, pnę się po górskiej ścieżce. Przed nami rozciąga się dolina usiana górkami wioskami. To Bawaria. Jesteśmy wreszcie na strażnicy. Zwykły murowany domek o starym pogiętym dachu. We wnętrzu pełno dymu z krótkich fajeczek. Przy stole siedzi paru żołnierzy. Grają wielkimi kartami w taroka. Nie dzieje im się zresztą krzywdy. Przed każdym stoi kubek z winem. Gorzej jest

tym, którzy muszą stać na posterunku. Wzdłuż granicy, w miejscach, gdzie przejścia są łatwe i dostępne, widzę zasięki z kolczastego drutu. Za kępą krzaków ukryty karabin maszynowy. Wszystko to są przygotowania na niewidzialnego przeciwnika, który zresztą daje znać o swoim istnieniu. Od czasu do czasu bowiem z niemieckiego terytorjum padają z ukrycia strzały w kierunku strażnicy lub poszczególnych posterunków. Tak przynajmniej zapewniają żołnierze korpusu granicznego. Na dowód pokazują mi zresztą ślady kul w drzwiach, wychodzących na ścieżkę, wiodącą wprost ku granicy. Ale ofiar nie było na tym odcinku żadnych. Pomimo tego stale trwa pogotowie wojenne. Wydaje się, jakgdyby ta bezkrwawa walka była prosto próbą nerwów lub manewrami. Niema tylko rozjemców i wspólnych omówień sytuacji bojowej.

Przed czym właściwie strzeże się tak usilnie granicy? Odpowiada mi na to pytanie komendant strażnicy. Przed objęciem ochrony granicy przez specjalny korpus Heimatschutzu działa się tutaj rzeczy niezwykle. Z Bawarii napływały tłumy agitatorów, przenoszono literaturę propagandową, sztafary ze swa-

styką. Z Austrii natomiast zwolennicy narodowych socjalistów przechodzili do Niemiec na specjalne przeszkolenie propagandowe, po instrukcje, dla brania udziału w uroczystościach hitlerowskich na terytorjum bawarskiem. Zdawało się, iż granica przestała istnieć i że praktycznie dokonuje się pokojowe przyłączenie Austrii do Niemiec. Łatwość przechodzenia granicy umożliwiała także zupełną bezkarność w dziedzinie przestępstw politycznych. Sprawcy podkładania bomb pod gmachy rządowe, lub wreszcie, nie liczących wprawdzie ale zdarzających się, zamachów rewolwerowych — po popełnieniu czynu uciekali na terytorjum Bawarii, gdzie byli przyjmowani gościnnie

nie i z honorami. Wytworzyła się wskutek tego psychoza bezkarności, która doprowadziła do mnożenia się czynów sabotażu, dokuczającego poważnie władzom austriackim.

Kiedy z posterunku, na którym za krzakami stoi karabin maszynowy, patrzę w przepaść, spadającą ku dolinie Innu, wydaje się nieprawdopodobnym, iżby ktokolwiek mógł podejść pod tę stromą prawie prostopadłą ścianę. Ale żołnierze z korpusu granicznego mówią inaczej. Każdy przecie, stąd czy z Bawarii, jest urodzonym góralem. Przedwczoraj dopiero przepędziłyśmy paru śmiałków, którzy w nocy chcieli przejść granicę przez niedostępne skalne urwisko.

Nasz komisarjat

Wzgórza naddniestrzańskie, pomniki dawnej chwały oręża ojców naszych... Patrząc na wasze szczyty, na te jary i wąwozy, na modre fale Dniestru, co to w skalnych brzegach dumki swe śpiewają. —

Serce bije gwałtowniej
w głowie mi się mroczy
i iza niespodziewana
nabiega na oczy.

Piękne są poszczególne ziemie naszej Ojczyzny, lecz okolica nad Dniestrem, tak pięknie przez Sienkiewicza w powieści „Ogniem i Mieczem” opisana, spowita czarem „dziejów co się śmiły” przesiąknięta krwią ojców naszych, każdemu polskiemu sercu droższą jest, niż inne. — Bo kto by nie słyszał nazwy Chocimia lub niedalekiego Kamieńca Podolskiego, gdzie się rozgrywały najkrwawsze nasze boje. A kiedy wschodzące słońce złoci wzgórza i brzegi naddniestrzańskie, to zdaje się oku, że z oparami wód Dniestru unoszą się duchy ojców naszych, a wśród plusku fal Dniestru słyhać tętent i rzenie bachmatów, chrzęst zbroi i oręża, a zmieszane z furkotem skrzydeł rycerstwa polskiego, słyhać nawoływanie i wydawanie rozkazów. I widzieć się dają oczom ducha postaci Wołodyjowskiego, jak na swym koniku uwija się wśród rycerstwa, i Skrzetuskiego, bohatera z pod Zbaraża, i Longinusa Podbipięty, jak swym zerwikapturem, niby piorunem błyska, i zawsze pełnego humoru Zagłobę i tylu, tylu innych rycerzy. Zderzają się dwie potęgi; słyhać w powietrzu szcęk broni wrzaski ludzkie i kwiki końskie. Zastępy polskie górą, prą naprzód i rozbijają hordy najeźdców. Zwycięstwo przy nich, bo Polska przedmurzem chrześcijaństwa.

Znika wizja, lekki wietrzyk porywa opary wodne, a wzgórza pokryte bogatemi plonami i złotodajnymi sadami, kąpią się w promieniach раннего słońca.

Ziemię tą, drogą każdemu sercu polskiemu, przecina dzisiaj granica polsko-rumuńska, powierzono

na pieczy częściowo Straży Granicznej i częściowo Korpusu Ochrony Pogranicza.

W miejscu, gdzie granica polsko-rumuńska dobiega do Dniestru, opiera swe lewe skrzydło odcinek Komisarjatu Straży Granicznej Horodenka. — Teren tu nierówny, pagórkowaty, poprzerynany głębokimi porośniętymi lasem jarami i wąwozami, na których dnie szmerzą dzikie i kręte strumyki. Tu i ówdzie spotyka się mogiły starosłowiańskich rodów i kurhany z czasów najazdów turecko-tatarskich na Polskę. Na odcinku Komisarjatu Horodenka znajduje się takich mogił-kurhanów pięć. Zarosłe trawą i zieliskiem, sterczą jakoby na straży polskiej. Granica biegnie częściowo wśród pól uprawnych, przerywna doliny, wspina się na szczyty wzgórz i znów zbiega po karkołomnych urwiskach w jar i wpada w objęcia Dniestru.

Okolice te zamieszkuje ludność pracowita, w 90% rusini, naogół mało lojalni w stosunku do Państwa Polskiego, wśród których zresztą jak i w każdym innym narodzie znajdują się jednostki popopne do przestępstw i łatwego zysku. Nie brak tu przemytników, tajnych gorzelników, handlarzy tytoniem krajowym, zwolenników Dobosza i wielu innych obieżyswiatów. Były tu całe szajki przemytników, które jednak zastały stopniowo zlikwidowane przez Straż Graniczną. Naogół mamy tutaj trudne zadanie do spełnienia, czuwając jak w dzień, tak w nocy na złomach skalnych i niebezpiecznych urwiskach, ażeby nie dopuścić do przemytu i innych przestępstw skarbowych. A kiedy w długie noce jesienne na zasadce wyczekuje strażnik z zapartym oddechem na przemytnika, to niejednen z nas przyznaje Zagłobie rację, że „gwiazdy to kasza a księżyc to szperka”. Zawsze wierni służbie, dumni z wyznaczonego nam obowiązku, z bronią w ręku, dążymy do tego samego celu, co niegdyś Skrzetuscy, Wołodyjowscy i Longinusy: dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały.

Strączkowski Wacław
przodownik Str. Gr.

Sprawy które nas obchodzą

OFIARY.

Pan Inspektor J. Wiśniewski, Komendant Centralnej Szkoły Straży Granicznej — wraz z podziękowaniami za nadesłane licznie życzenia świąteczne i Noworoczne — przesłał za pośrednictwem Redakcji kwotę 5 zł. dla biednych.

Wspomniana suma została przekazana Wojewódzkiemu Komitetowi Pomocy dla Bezrobotnych.

ODPRAWA KWATERMISTRZÓW W K. S. G.

W dniach 16 i 17 b. m. odbyła się w K-dzie odprawa kwatermistrzów Inspektoratów Okręgowych, oraz Centralnej Szkoły Straży Granicznej.

Omawiano sprawy gospodarcze, związane z wprowadzeniem w życie nowego uposażenia oraz cały szereg spraw bieżących.

POŻEGNANIE.

Z dniem 10 listopada 1933 r. odszedł od nas Pan Podkom. Str. Gran. H. Empacher, ofic. wyw. I. G. Łomia, na takież stanowisko do I. G. Przasnysz, Maz. I. O.

Ubył nam energiczny, bezwzględny, lecz sprawiedliwy i wyrozumiały przełożony, który był dla nas prawdziwym ojcem, nauczycielem i doradcą w życiu, wpajając w nas wysokie poczucie obowiązku i sumiennosci dla dobra ojczyzny. Żegnamy Cię, Panie Komisarzu, z prawdziwym żalem, życząc Ci szczęścia i spełnienia wszelkich zamiarów i przedsięwzięć na nowym miejscu służbowym.

Szeregowi Pl. II l.
Augustów i poster.
Szczębra

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

Ś. p. Str. Gran. KOZA Piotr.

Dnia 8 grudnia 1933 r. w Sanatorium Czerwonego Krzyża w Zakopanem zmarł po długich cierpieniach str. Koza Piotr, z K-tu Myszyniec, I. G. Przasnysz, Mazowieckiego I. O.

Ś. p. str. Koza pochodził z Radzymińska, woj. Warszawskiego. Służbę wojskową odbył w czasie od 6.X 1925 r. do 16.III 1927 r. Dnia 18.XII 1931 r. został przyjęty do służby w Straży Granicznej. Pełniąc z całym poświęceniem ciężką służbę graniczną, dnia 29.I 1933 r. zachorował na płucą. Dnia 2.X 1933 r. został przez lekarza powiatowego skierowany do sanatorium Czerwonego Krzyża w Zakopanem, gdzie zmarł licząc lat 29.

Pogrzeb odbył się dnia 12.XII 1933 r. o godz. 15-tej w Zakopanem, staraniem miejscowego Komisarjatu Straży Granicznej.

Cześć Jego pamięci.

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim Oficerom i Podoficerom Inspektoratu Granicznego Ostrów, a w szczególności Kierownikowi I. G. Panu Nadkomisarzowi Sacewiczowi za troskliwe zajęcie się zorganizowaniem pogrzebu, oraz wszystkim tym, którzy wzięli udział w oddaniu ostatniej posługi ś. p. mężowi mojemu st. str. Dudkowi Antoniemu — składam na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

Równie serdecznie dziękuje Panu Komisarzowi Talarczykowi, kwatermistrzowi I. O. Poznań, za pomoc w załatwieniu formalności przy przewiezieniu zwłok z Poznania do Ostrowia, oraz za natychmiastowe przyjscie mi z potrzebną pomocą materialną.

Jadwiga Dudkowa

ZASZEREGOWANIE DO GRUP UPOSAŻENIA.

Z dniem 1 lutego b. r. otrzymamy uposażenie według nowej ustawy uposażeniowej i rozporządzenia o zaszeregowaniu do grup uposażenia.

Ci z pośród szeregowych, którzy tracą więcej, niż 7% dawnego uposażenia netto, to znaczy po potrąceniu podatku dochodowego, opłaty emerytalnej i funduszu pracy, otrzymają dodatek wyrównawczy

Ustawa o uposażeniu będzie ogłoszona w rozkazie K-dy, wobec czego każdy z zainteresowanych będzie mógł dobrze zaznajomić się z jej postanowieniami.

OPLĄTY ZA MIESZKANIA SŁUŻBOWE.

Nowa ustawa uposażeniowa wymaga zmiany rozporządzenia Rady Ministrów o opłatach za mieszkania, zajmowane przez funkcjon. państwowych w budynkach skarbowych, przez Skarb Państwa wynajętych i administrowanych.

Według projektu rozporządzenia, który może jeszcze ulec pewnym zmianom, opłata za mieszkanie służbowe ma wynosić 15% pobieranego uposażenia zasadniczego.

O ile kwota obliczona w powyższy sposób przekraczałaby wartość mieszkania służbowego, wtedy oblicza się czynsz według jego faktycznej wartości, a zatem w sposób dotychczasowy.

Jeżeli dany lokator korzystał już z mieszkania służbowego, to nowy czynsz nie może przekraczać kwoty pobieranego dotychczas dodatku mieszkaniowego.

Za mieszkania, przydzielane funkcjonariuszom państwowym w budynkach skarbowych pobiera się czynsz albo według stawek określonych ustawą o ochronie lokatorów, o ile budynek podlega ustawie, albo też od metra kwadratowego, według

stawek, określonych dla poszczególnych miejscowości.

Komenda Straży Granicznej poczyniła usilne starania, by szeregowi skoszarowani nie płacili czynszu za mieszkanie w koszarach.

Starania te uwieńczone zostały pozytywnym rezultatem.

O ile w ostatniej chwili, to znaczy w czasie, kiedy drukujemy numer, nie zajdą jakieś zmiany — czego zresztą nie przewidujemy, to Strażnicy skoszarowani będą zwolnieni od obowiązku płacenia czynszu mieszkaniowego.

Zaznaczyć wypada, że rozporządzenie obejmuje również teren Wolnego Miasta Gdańska.

ZNIŻKI BILETÓW KOLEJOWYCH.

Ministerstwo Komunikacji ogłosiło nowe tabele cen biletów kolejowych.

Osobna tabela obejmuje ceny biletów jakie ma się pobierać od funkcjonariuszów państwowych.

Jako nowość wprowadzono zniżki w każdej klasie pociągu bez względu na grupę uposażenia funkcjonariusza.

Ze zniżek kolejowych korzystają również żony funkcjonariuszów państwowych, posiadających specjalne legitymacje, wystawione przez władzę służbową męża.

Oficerowie i szeregowi Straży Granicznej korzystają ze zniżek dotychczasowych.

Druki na legitymacje dla żon oficerów i szeregowych Straży Granicznej będą wysłane w najbliższym czasie poszczególnym I. O. przez K-dę.

NALEŻNOŚCI ZA PODRÓŻE SŁUŻBOWE.

W związku z nową ustawą uposażeniową opracowuje się również rozporządzenie o należnościach za podróże służbowe delegacje i przesiedlenia.

Szczegóły rozporządzenia podamy w następnym numerze „Czat”.

KURS GIMNAZJALNY W POWSZ. UNIWERSYTECIE KORESPONDENCYJNYM

Założony przed niespełną dziesięcioma latami Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny w dążeniu do udostępnienia wszystkim samouctwa w możliwie szerokim zakresie uruchomił obecnie Kurs Gimnazjalny, oparty o nowe programy szkolne i zorganizowany według nowego ustroju szkolnictwa.

Nowa ustawa o ustroju szkolnictwa podzieliła całą naukę szkolną na trzy szczeble — szkołę powszechną, gimnazjum i liceum, umożliwiając w ten sposób dorosłym, dla których normalna szkoła jest

niedostępna, kolejne przerobienie w drodze samouctwa wszystkich trzech szczebli.

Kto zatem posiada świadectwo 7-miu oddziałów szkoły powszechnej lub też odpowiednie przygotowanie może niewielkim stosunkowo kosztem w ciągu dwu lat nauki w P. U. K. przerobić cały materiał, obejmujący cztery lata nauki i zdobyć potrzebne świadectwo gimnazjum.

Ze względu na możliwość uczenia się wszędzie i w każdym czasie Kurs Gimnazjalny P. U. K. dostępny jest dla wszystkich, niezależnie od miejsca zamieszkania i pracy zawodowej.

Opłaty w wysokości zł. 25 miesięcznie obejmują skrypty z wszystkich przedmiotów, nauczanie i ewentualnie uzupełniające konferencje instruktorów objazdowych. Jeżeli wziąć pod uwagę, że uczenie się w P. U. K. nie wymaga podręczników to uznać musimy, że łączna opłata za kurs jednej klasy gimnazjum w wysokości zł. 150 jest nawet w naszych warunkach nieznaczna.

Kurs Gimnazjalny ma specjalne zastosowanie dla pracowników umysłowych państwowych, samorządowych i prywatnych, którym brak świadectwa gimnazjalnego zamykał drogę do awansu i zajęcia bardziej odpowiedzialnego stanowiska.

Dokładnych i szczegółowych informacji udziela na każde zapytanie Dyrekcja P. U. K. w Warszawie, Al. Róż Nr. 2, tel. 8-21-10.

Podając powyższy komunikat do wiadomości czytelników uważamy za wskazane zachęcić ich do dalszego kształcenia się. Przed powzięciem decyzji jednak należy się dobrze zastanowić, czy na ukończenie kursu starczy nam wytrwałości i czasu. Jeśli zacząć, to już i skończyć, bo tylko niedołąga staje w połowie drogi.

„ŚWIĘTY MIKOŁAJ” W STRAŻY GRANICZNEJ

Dzięki inicjatywie p. komisarzowej Abryszyńskiej z Jutrosina, urządzono w niedzielę dnia 10 grudnia b. r. uroczystość Św. Mikołaja dla dzieci szeregowych Straży Granicznej Komisarjatu Jutrosin.

W odstępionej na ten cel przez kierownika szkoły p. Wójcickiego sali szkolnej — zaroilo się od dzieci, które podejmowała kawą p. komisarzowa Abryszyńska. Do zebranych dzieci i pań przemówił w gorących słowach p. komisarz Straży Granicznej Abryszyński, apelując do matek, aby wychowały dzieci swe na dzielnych obywateli. Na zakończenie swego przemówienia wniósł okrzyk na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Następnie zjawił się tak z utęsknieniem oczekiwany Święty Mikołaj — patron dzieci, którego powitały aniołki ślicznymi

wierszykami. Po serdecznym przemówieniu, obdarzył Św. Mikołaj zebrane dzieci pięknymi podarkami, za co mu dzieci szczerze dziękowały, wygłaszając udatne wiersze.

Uroczystość wypadła nadspodziewanie.

Należy tutaj podnieść zasługi p. komisarzowej Abryszyńskiej, która rok rocznie organizuje podobne imprezy, ofiarując na ten cel bezinteresownie różne smakołyki i podarki dla dzieci strażników.

Ignacy Smok - strażnik.

ŚW. MIKOŁAJ W RAWICZU.

W trudnej i znoej, a tak odpowiedzialnej pracy, oficer czy szeregowy Straży Granicznej od czasu do czasu szuka sposobności, by znaleźć chwilę godziwej rozrywki, w którejby wspólnie wraz z rodziną mógł uspokoić swoje nadwątłone nerwy i odpocząć psychicznie.

I tak powstała myśl, aby i tym najmniejszym i tym najmniejszym dać to, czego ich serduszka tak pragnę — wspólną zabawę, wiele niespodzianek, dużo radości i wesołości.

W Rawiczu poraz pierwszy staraniem kierownika K-tu Str. Gr. Komisarza Zwiewki wraz z małżonką — urządzono 6.XII. ub. r. w auli miejskiej Szkoły Powszechnej w obecności zaproszonej P. Starościny Łobosowej — dla dzieci strażników K-tu Rawicz tradycyjnego Św. Mikołaja, który zgromadził około 100 dzieci, przybyłych z rodzicami.

Po przemówieniu pani Komisarzowej Zwiewkowej wkroczył dostojnie na salę Św. Mikołaj z orszakiem aniołków i diabłem, prowadzonym przez strażnika z karabinem, rzekomo przychwycony na nielegalnym przekroczeniu granicy. Ież radości, ile śmiechu, a nawet płaczu wywołały wrzaskające postacie! Dziecinna tę uroczystość upięknszyła swoją deklamacją 3-letnia córeczka p. Kom. Zwiewków, przybrana w piękne szaty aniołka, oraz małeńka Janiakówna, córeczka przod. Straży Granicznej i Różynekówna, córeczka strażnika granicznego.

Po skończonej uroczystości dzieciaki obdarzone za pośrednictwem Św. Mikołaja przez rodziców i P. P. Zwiewków, oddaliły się szczęśliwe i zadowolone z serduszkami, pełnymi wrażeń na długie dni.

PRZEMYT OBRAZÓW (REPRODUKCYJ GRAFICZNYCH) NA ODCINKU KOMISARJATU STRAŻY GRANICZNEJ ŁASIN, I. G. BRODNICA.

Z dniem 1 kwietnia 1933 r. zaczął obowiązywać zakaz przywozu obrazów (reprodukcji graficznych) z Niemiec. Różne firmy w Polsce, a pomiędzy nimi i firma Jan Struk w Grudziądzu sprowadzały obrazy wyłącznie z Niemiec i to z po-

wszechnie znanej firmy „May” w Dreźnie. Jan Struk, który sprowadzał miesięcznie 150 — 200 kg. obrazów nieoprawionych z Niemiec, nie mógł się pogodzić z wydanym zakazem. Ale, że człowiek z każdej sytuacji znajdzie drogę wyjścia, tak i Struk ją znalazł. Mianowicie postanowił sprowadzać obrazy z Niemiec drogą nielegalną. Po porozumieniu się z firmą „May” co do sposobu przemycania, ustalili następujący plan: Firma „May” zamówione obrazy przesyła do Prus Wschodnich pod adresem kupca Malkowskiego w m. Freystadt, skąd tragarze wysyłani przez Struka paczki odbierają. Jako pierwszego tragarza zaangażował sobie Kubickiego z Grudziądza. Kubicki przemycane obrazy pozostawiał u znajomego gospodarza w pobliżu granicy, skąd chłopiec, jadący z mlekiem do Łasina zabierał je i dowoził do autobusu (kursuje na linii Łasin — Grudziądz), gdzie oczekujący go Kubicki paczki z obrazami załadowywał i już osobiście transportował do Grudziądza. Poddano obserwacji autobus, wskutek czego po kilku dniach, a ściśle mówiąc dnia 17.VI.33 ujęto Kubickiego z przemytem 30 kg. obrazów, w chwili, kiedy tenże zamierzał odjechać autobusem do Grudziądza. Przeprowadzona natychmiastowa rewizja w magazynie Struka doprowadziła do zajęcia dalszych 15 kg. obrazów pochodzenia niemieckiego.

Kubicki na rozprawie sądowej nie wyjawiał nazwiska odbiorcy i poniósł całkowitą odpowiedzialność karną. Jan Struk nie zrażony stratą materialną sprowadzał nadal obrazy. Zaangażował tym razem Walerjana Neumanna z Grudziądza, jako tragarza. Ale i temu się długo nie szczęściło, gdyż placówka Zawda w drodze wywiadu i obserwacji doprowadziła do ujęcia go w dniu 6 sierpnia r. b. z przemytem 5 kg. obrazów. W dalszym dochodzeniu udowodniono Neumannowi przemyt 15 kg. obrazów. Ponadto podczas przeprowadzonej rewizji u Jana Struka zajęto opakowanie, na podstawie którego udowodniono przemyt dalszych 30 kg. obrazów. Neumann posługiwał się dwoma gospodarzami z pasa granicznego, którzy w dnie targowe odwozili przemycony towar furmanką do Grudziądza.

Dalszy wywiad wykazał, że Neumann nie tylko dostarczał obrazy Strukowi, lecz także osobiście trudził się sprzedażą przemycanych obrazów przy pomocy swego brata i jego żony oraz niejakiego Schielkiego. Podczas przeprowadzonych rewizji u wyżej wymienionych zajęto kilkanaście kilogramów przemycanych obrazów oraz udowodniono sprzedaż tychże. Również wykryto składnicę przemycanych obrazów, za którą służyła stodoła Adama Neumanna w Szczepunkach. Powyższą sprawę rozpatruje U. C. Grudziądz.

I to niepowodzenie nie zdołało zachwiać postanowień Struka, który poraz trzeci zaangażował nowego tragarza w osobie Kaczmarka. Kaczmarek sprytnie się urządził, bo w dniu Wszystkich Świętych podczas nabożeństwa kazał sobie transportować przemyczone obrazy do Grudziądza. Ale wywiad i w tak uroczyste święta czuwa. To też kiedy Kaczmarek nic nie przeczuwając zdążył pewnym krokiem do Łasina, został w pobliżu miasta przytrzymany. Natychmiastowe dochodzenie oraz zarządzone posąg samochodem sprawiły, że dostarczony Strukowi przed pół godziną świeży transport przemyczonych obrazów wagi 50 kg. zajęto. Struk przyznał się całkowicie do winy, tłumacząc się tem, że w Polsce obrazów Świętych wielobarwnych nie wyrabia się i dlatego zmuszony jest, ażeby podtrzymać swój interes — przemycać.

Przypuszczaliśmy, że po tej dotkliwej stracie Struk opamięta się, lecz po upływie zaledwie jednego tygodnia wpłynął meldunek wywiadowczy, że znany przemytnik Walerjan Neumann przygotowuje sobie ponownie teren na naszym odcinku do przemytu 6-ciu paczek obrazów. I tym razem miał Neumann pecha, bo przemyczone przez niego 30 kg. obrazów w dniu 22 XI. ub. r. zamiast do magazynu Struka, powędrowały do U. C. Gardeja. Choć Neumann ostatnio zmienił swoją strategię i przemyczonego towaru nie zaniósł do umówionego gospodarza, a ukrył go w stożu słomy w pobliżu granicy, to jednak tutejszy wywiad pokrzyżował jego plany. Otóż gdy N. został przez I linję przytrzymany, przeprowadzono umiejętnie dochodzenie, w toku którego Neumann sam doprowadził nas na ślad przechowywanych obrazów i przyznał się do winy.

Dla orientacji innych Komisarjatów podaję, że paczki z przemyczonymi obrazami mają kształt okrągły, są długości jednego metra i wagą brutto 5 kg. każda.

Hernacki, przod.

KAMIENIE DO ZAPALNICZEK.

Placówka II linji Wronki w pościgu za dokonany przemytem zlikwidowała w miesiącu października 1933 r. na terenie miasta Pniewy i okolicy, powiatu szamotulskiego, dobrze zorganizowaną szajkę przemytniczą, która zawodowo trudniła się przemycaaniem kamyków do zapalniczek z Niemiec do Polski.

Na czele szajki stał niejaki Król Leon z m. Zbąszyń wraz z 2-ma pomocnikami z Poznania. Ponadto w aferę przemytniczą wmieszanych jest jeszcze 9-ciu osobników rekrutujących się przeważnie z poważniejszych sfer kupieckich miasta Poznania i okolicy, którzy świadomie nabywali przemyczone kamyki do dalszej rozprzedaży.

W wyniku przeprowadzonych rewizji pomieszczeń wykryto i zajęto 15.090 sztuk, a w toku dalszych dochodzeń udoświadczono przemyt 21.000 sztuk, kamyków do zapalniczek.

Tak przemytnicy, jak i odbiorcy wobec dostarczenia im dowodów winy, przyznali się do popełnionego przestępstwa, za co w najbliższym czasie będą odpowiadać przed sądem.

IDYLLA GÓRALSKA U STÓP PIENIN

Poznali się dwaj górale w... areszcie. Jeden to piknie do sarn i jeleni strzelał, a zaś drugi jakies podobne na sumieniu miał grzechy. Nudy okropne! Zaczynają gwarzyć o tem i owem.



Szajka przytrzymanych „gorzelników” na gorącym uczynku wraz z aparatem, w Krościenku n/D.

„Bida, kumie, powiada pierwszy, casy ciężkie... kcioł se cłek ksyne „siuty” (sarny) postrasyć, a teraz musi haw w pace harować... za głupich parę „siutek”, — hale wiadomo, prowdy nimo i telo... hej!

„Syćko prowda, kumie, drugi góral rzecze, hale bida to ta jesse nienowienkso i monopolki kupujom ino ludzie niezborni. W naskiej wsi ludziska nie kupujom, hale wypić to wypijom zawdy. — Jakoz to, nie kupujom, a pijom? Nijak nie wyrozumie! — Posłuchajciez, a uważnie: Wto mo trochę ziemniaków i „jarcu” (jęczmienia), a ke bogotsy to i zyta ksyne dołoży, to syćko uwazy, a jus rurki, kociołki i jense stotki to ta we wsi som i ke taki majster zrobi wódeckę, to taka, ze i som Janosicek z hapetykiemby wypił, — hej!

Prowdaz to, kumie?... Hej!.. cozby nie? Kieby ino nos jus uwolnili stela, a he kcecie — zrobima tak: Ja ta bez górę k'wom psydem z rurkami, dy wim, ze gazda s was majętny, jazec, zyto i ziemnioki — mocie, to sam wom uwazem onej wódecki, jako ze i święto pana Jezusowego Narodzenia ino patsyć to i wypić będzie co godnie. A, ze lepsz od monopolki będzie, to hej!

Piknie kumie godacie, niekze ta jus będzie zgoda, — hej!

Tak też i zrobili, według, w tak pięknej zgodzie, ułożonego planu, a nadto dobrali sobie jeszcze kilku kumów, jako, że „kuzdy kcioł wypić”, nie płacąc drogo za monopolkę. — Do „pracy” tej zabrali się zaraz po wyjściu z „harsztu”.

I bełoby syćko jaknolepi, keby nie hańte bestyje „finonse” (strażnicy). Wsędy ik pełno... na sytko uwazjom... W odpowiednim czasie, gdy cała szajka „konkurentów Monopolu Spirytusowego” puściła w ruch „aparaturę” „i wódecka ciurkiem się sącyła” — wkroczyli i nakryli wszystkich na gorącym uczynku. — Na wcale niepożądany widok „finonsów” i

„ziandarów” (policji), sam hruby gazda Jontek oniemiał, a kilku młodszych juhasów, jako, że nogi mają chyże, uciekło aż na strych, skąd wcale niehonornie musieli „wycofać” się... Po spisaniu odnośnych „dokumentów” poszli znowu do „harsztu” ino „we wienksej gromadzie” i mając tam dość wolnego czasu — wspominać będą jakto ta s temi rurkami beł... — Skoda beł, kumie tela jarcu, ziemnioków i zyta, hej! hej! Kizby ta niecysty beł sie spodził — nimo prowdy i telol... Tabaku wdzie na holi cłek wsadzi, finonse uwidzom, opitku jakiego uwazys — oni tu — baba, cy choćby i dziopa krysztalu słodkiego kupi — zabierom tys. Nijakiego zycia nimo i tela! hej, hej!

Lubięcki Michał, st. str.

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Przod. W. Nawrot z plac. Krotoszyny Komisarjat Krotoszyny I. G. Brodnica Mazowiecki I. O. pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą Pomorskiego lub Wielkopolskiego I. O.

Krotoszyny pod każdym względem odpowiadają wszelkim bardzo dobrym warunkom jak dla żonatego tak i kawalera

Cel zamiany — sprawy isobiste. Adr. W. Nawrot poczta Krotoszyny Pomorskie, pow. Lubawa, woj. Pomorskie.

Str. F. Mancewicz z plac. Bonisław, kom. Działdowo, Mazowieckiego I. O. pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Małopolskiego I. O. F. Mancewicz, Wieczfnia, pow. Mława, Skryt. 1

Str. Jan Penziol z pl. Jelonki, k-t Rudniki I. G. Wieluń I. O. Wielkopolski — pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą I. O. Wielkopolskiego — lub Pomorskiego, z miejscowionem o dobrej komunikacji i z zapewnionem mieszkaniem dla żonatego. Powód sprawy rodzinne. Reflektującym udzielię wyjaśnień wyczerpujących listownie. Nadmieniam jednak, że odcinek pl. Jelonki, odpowiada pod każdym względem.

Strażnik Rudyk Andrzej z plac. Czercz, Kom. Piwniczna, I. G. Jasło, Małopolski I. O. pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą Małopolskiego I. O. I. G. obojętny, lecz z nizinnego terenu i szkoła 7 kl. w miejscu służbowem.

Nadmieniam, że plac. Czercz, leży w miejscu klimatycznym i jest najlepszą z Kom. Piwniczna; teren wysokogórski, częściowo zalesiony, suchy, do granicy 4 km, do kościoła, miasta i poczty — 4½ klm.; szkoła dwu klas. w miejscu służbowem; mieszkanie dla żonatego i kawalera zapewnione. Powód względy zdrowotne.

Dalszych informacji udzielię listownie pod adresem: Rudyk Andrzej, Czercz, poczta Piwniczna, powiat Nowy-Sącz.

Str. gran. Ludwik Filipek, plac. Brzeziny Śl., Kom. Szarlej, Insp. Wielkie Hajduki pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Kom. Tarnowskie Góry, Insp. Częstochowa, albo z Kom. Bielszowice lub Knurów, Insp. Wielkie Hajduki. Adres: Ludwik Filipek, Brzeziny Śl. ul. 3 Maja 67. Warunek: przeniesienie na własny koszt.

Str. Krawczyk Feliks z psem granicznym i str. Szczepański Stanisław z plac. Ruchaje, Kom. Zaręby I. G. Przasnysz, Maz. I. O. — pragną zamienić dotychczasowe miejsce służbowe z kolegami Śląskiego, Wielkopolskiego, Pomorskiego, względnie Maz. I. G. Brodnica.

Nadmieniamy, że plac. Ruchaje jest najlepszą z Komisarjatu, teren suchy cały zalesiony; do poczty, gm. i kościoła 1,5 kilometra; do miasta i stacyj 10 kilometrów; mieszkania prywatne zapewnione dla kawalera lub żonatego.

Powód zamiany — sprawy osobiste. Blizszych szczegółów udzielimy listownie pod adresem: Krawczyk Feliks, poczta Czarna k/Myszyńca plac. Ruchaje, pow. Ostrołęka.

Z OBCYCH GRANIC

KOSZTOWNY PRZEMYT.

Czeskiej policji w Żylinie (Słowaczyna) udał się przed kilku dniami niecodzienny polów. Po przyjeździe bowiem pośpiesznego pociągu z Bogumina, zauważono podejrzenie zachowującego się jego- mościa, którego też dworcowa policja wy- legitymowała. Okazał się nim Franciszek Weiss, obywatel węgierski z Nyireghazu, który podał, iż udaje się w towarzystwie niejakiego Szandora Kovacsza do Węgier.

Podejrzenia policji wzmogły się jeszcze bardziej, gdy wspomnianego towarzysza podróży, mimo poszukiwań, nie odnaleziono oraz, gdy stwierdzono w paszporcie, iż Weiss w bieżącym roku przekroczył granicę czeskosłowacką w różnych jej punktach 69 razy. Wobec tego przystąpiono do rewizji osobistej, oraz zbadano zawartość jego podręcznego bagażu, co w rezultacie przyniosło rewelacyjny wynik. Przy rewizji bowiem jego walizki znaleziono ukryte między ubraniami poważne zapasy złota, a to 400 sztuk francuskich 20-frankówek i sztabkę czystego złota o wadze 1 kg.

Ponieważ zatrzymany Weiss nie mógł podać wiarygodnych danych co do pochodzenia znalezionej skarbu, przeto został zatrzymany i osadzony w żylińskim więzieniu, policja zaś wszczęła dochodzenia, które prawdopodobnie wniosą więcej światła do tej zagadkowej sprawy.

Jak tutejszy urząd śledczy przypuszcza, Weiss jest członkiem międzynarodowej bandy złodziejskiej, która między innymi dokonała w ubiegłym miesiącu głośnego włamania w Paryżu do firmy Lion et Alimand, gdzie po rozbiciu ogniotrwałej kasy zrabowano masę złotych pieniędzy we frankach, dolarach i funtach angielskich oraz sztabki czystego złota, platyny i srebra. Waga skradzionych pieniędzy i dro- gocennych metali przekracza 40 kg., przedstawiając wartość 670 tys. franków, to jest około 225 tysięcy złotych.

MANEWR PRZEMYTNICZEGO STATKU.

W miejscowości Hange (Estonja) donoszą, że na statku przemytniczym „Niuko” w pobliżu wyspy Dago nastąpił wybuch. Ze statku zażądano pomocy lekarskiej, gdyż jest na nim kilku rannych. Fiński statek strażniczy (było to na granicy wód fińsko-estońskich), udał się niezwłocznie ku brzegom Estonji dla przywiezienia lekarza. Gdy powrócił nie znaleziono już przemytniczego okrętu. Przypuszczać należy, że wybuch na wymienionym okręcie przemytniczym był symulowany, ażeby w ten sposób zmylić czujność fińskiej policji morskiej i dostarczyć kontrabandę spirytusu.

Z MOSKWY PRZEMYCALI KOSZTOWNOŚCI.

Na stacji Niegorełoje zatrzymano w po- ciągu międzynarodowym dwóch cudzo- ziemców, którzy, wracając z Moskwy, wie- zli kufry, naładowane obrazami, wyroba- mi jubilerskimi, jedwabiem, dywanami i innymi wartościowymi przedmiotami. Zatrzymani cudzoziemcy należą do pew- nej komisji zagranicznej przemysłowej. Skierowano ich do dyspozycji władz.

PRZEMYT BIBUŁY PROPAGANDOWEJ Z NIEMIEC DO AUSTRJI.

Austrijackie władze policyjne wpadły na trop rozległego przemytu materiału propagandy hitlerowskiej z Bawarii do Austrii przy pomocy statków, kursują- cych na Dunaju.

Jeden ze statków, który przybył do Linzu, został przez policję austriacką zre- widowany.

Załoga statku chciała początkowo sta- wić opór, jednak widząc znaczne siły po- licji, zaniechała tego zamiaru.

Policja skonfiskowała obfitą korespon- dencję szyfrową, adresowaną do narodo- wych socjalistów, zamieszkałych w Linzu. Korespondencja ta skompromitowała wie- lu działaczy w Linzu, których aresztowa- no.

HISTORJA CZARNYCH ŚRUBEK.

Polski inspektor celny w wolnej strefie portu gdańskiego, zauważył, iż nowe luk- susowe auta, sprowadzone przez jedną z firm gdańskich z Ameryki mają śrubki, któremi przymocowane są do aut kufry, żelazne w przeciwieństwie do pozosta- łych części, które całkowicie były niklo- wane. Po dłuższym badaniu inspektor przyszedł do przekonania, że firma chce obejść przepisy celne i uzyskać niższe stawki opłat. Mianowicie firma usiłowa- ła zasugerować kontroli celnej, iż kufry były ręcznie przymocowane, a więc po- winny być niżej oclone. Wszczęte dochodzenia doprowadziły do znalezienia w schowkach aut właściwych śrubek niklo- wych, które były przedtem na trwałe przytwierdzone do aut. Dalsze dochodze- nia wykazały, iż w kufrach samochodów znajdują się jeszcze inne mniejsze kufry, które również nie uszły ocłeniu.

2 TONNY OPJUM SKONFISKOWANO NA OKRĘCIE GRECKIM.

Prasa francuska podaje, iż policja mar- sylska, która zasekwestrowała na pokła- dzie okrętu greckiego dwie tonny opium, działała na podstawie informacji egipskie- go biura narkotyków w Kairze. Okręt grecki, — który przewoził kontrabandę, — przybył do Marsylii ze Stambułu.

Wartość zajętego przez władze francu- skie opium oceniają na 50 tys. funtów szterlingów. Ładunek ten był przeznaczony do Marokka, Hiszpanji i Stanów Zje- dnoczonych.

Z kraju i ze świata

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki bawił w Białowieży, gdzie odbyło się reprezentacyjne polowanie.

Z P. Prezydentem wyjeżdżał również pan Premier Jędrzejewicz.

Pan Marszałek J. Piłsudski wyjeżdżał do Krynicy, gdzie bawi jego rodzina na kuracji.

Minister Spraw Zagranicznych p. J. Beck bawi w Genewie, gdzie przewodniczy obradom Ligi Narodów.

Dzięki umiejętnemu kierownictwu pana ministra doszło do porozumienia w sprawie mającego odbyć się plebiscytu w Zągliu Saary, czemu daje wyraz prasa francuska.

Według podania prasy francuskiej minister dla spraw zagranicznych Francji Paul Boncour ma przybyć do Warszawy w niedługiej przyszłości.

Węgierski minister rolnictwa Kallay, który niedawno bawił w Polsce z wizytą, udzielił prasie wywiadu, w którym podnosi z uznaniem i chwali rolnictwo polskie.

Od kwietnia b. r. będzie uruchomiona stała linja okrętowa pomiędzy Sztokholmem, a Gdynią.

Przejazd z Gdyni do Sztokholmu będzie trwał 28 godzin.

Naczelną dyrekcja kolei łotewskich zawarła umowę z fabryką w Chrzanowie na dostawę 3 lokomotyw, a z hutami „Królewska”, „Laura” i „Pokój” na dostawę 15 000 ton szyn, oraz 2.500 ton akcesoriów.

Ogólna wartość transakcyj wynosi około 5 milionów złotych.

Komisja techniczna Trustów Z. S. R. R., odbierająca silniki elektryczne polskiego wyrobu, orzekła, że silniki polskie przewyższają pod wieloma względami analogiczne maszyny niemieckie.

Towarzystwo czechosłowacko-polskie w Morawskiej Ostrawie przystąpiło do planowej akcji spopularyzowania Gdyni na terenie Moraw, Śląska czeskiego, Słowaczyny i Rusi Podkarpackiej.

W Warszawie zawiązał się Polski komitet Propalestyński, mający za zadanie branie udziału we wszystkich poczynaniach międzynarodowych, dotyczących Palestyny, oraz zbliżenia obu krajów.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Stanów Zjednoczonych Ameryki ma cofnąć ograniczenia, dotyczące wjazdów obywateli sowieckich do Ameryki.

Indje zostały nawiedzone silnym trzęsieniem ziemi.

Miasta i świątynie zostały zniszczone, tysiące zaś osób zabite.

Port Artura został wyznaczony przez Japońskie Min. Wojny za bazę dla floty japońskiej.

Chodzą pogłoski, że Stany Zjednoczone Ameryki Północnej godzą się na przerachowanie długów wojennych.

Państwa dłużnicze miałyby zapłacić 25% należnych Ameryce sum.

Do Państw dłużniczych należy między innymi i Polska.

Angielska flota wojenna jest w posiadaniu nowego typu łodzi torpedy, poruszanej zapomocą fal radiowych.

Łódź rozwija szybkość 40 węzłów na godzinę, odznacza się dużą zwinnością, nie wymaga żadnej obsługi i posiada ogromną siłę torpedy.

W Moskwie wynaleziono podobno sposób sztucznego regulowania płci potomstwa u zwierząt.

Sowiecka komisja badań stref podbiegunowych doszła do wniosku, że warunki klimatyczne w okolicach podbiegunowych są bardzo korzystne dla prowadzenia kuracji przeciwgruźliczej. Czynione są przygotowania do wybudowania tam sanatorium.

Lotnicy polscy, Adamowicze, zamierzają ponownie odbyć lot z Ameryki do Polski.

W Warszawie zakończyły się rokowania między rządem polskim i delegacją Wolnego Miasta w sprawie zawarcia umowy w sprawie ubezpieczeń społecznych.

Uchwalono projekt odnośnej umowy, oraz przyjęto protokół końcowy rokowań.

Umowa ta, która w stosunkach polsko-gdańskich jest dalszym pomyślnym postępem, ma być wkrótce podpisana.

Czeska rada ministrów wyraziła swą zgodę na upaństwowienie polskiego gimnazjum w Orłowej na Śląsku Cieszyńskim.

Opracowane przez Bank Gospodarstwa Krajowego przepisy o udzielaniu pożyczek na budowę jednorodzinnych i zbiorowych domków przewidują pożyczkę na wznoszenie domów; będą one udzielane w wysokości 50 proc. kosztów, t. j. do wysokości 4.000 zł. Przy budowie domów zbiorowych, wysokość udzielanych pożyczek wynosić będzie 6.000 zł.

Wielkie zainteresowanie w kołach fachowych wywołała wiadomość o wynalazku pewnego szwajcarskiego inżyniera kolejowego, który to wynalazek ma uniemożliwić zderzenie się pociągów i wogóle katastrofy kolejowe, spowodowane wskutek przejeżdżania zamkniętych sygnałów.

Idzie tu o aparat elektro-dynamiczny, przy którym zastosowaną jest równocześnie komora fotoelektryczna.

W razie przejechania przez parowóz zamkniętego sygnału, aparat ten uruchamia automatycznie hamulce i pociąg staje nawet wbrew woli kierowcy parowozu.

Odpowiedzi redakcji

(redaguje nadkom. A. Wilk)

Czytelnik 364. 1) Ile należy płacić za mieszkanie w budynku przez Skarb Państwa wynajętym?

Za mieszkania służbowe, zajmowane przez oficerów i szeregowych Straży Granicznej w budynkach przez Skarb Państwa wynajętych pobiera się czynsz w wysokości należnego zainteresowanemu dodatku mieszkaniowego.

Jeżeli władza, asygnująca uposażenie, pobrała tytułem czynszu za mieszkania służbowe więcej, niż wynosi dodatek mieszkaniowy, to chyba tylko w tym wypadku, gdy mieszkanie przekracza znacznie normy powierzchni, względnie pokoi, przewidzianych dla danego stopnia służbowego.

W takim wypadku liczy się za nadliczbowe metry kwadratowe taką kwotę, jaką płaci Skarb Państwa właścicielowi budynku.

O zwrot potrąconego czynszu można prosić.

St. str. S. K. Pismo Pana w sprawie Kasy Emerytalnej odstąpiliśmy Zarządowi Samopomocy, który zastanawia się nad podanym projektem.

Str. O. J. Projekt w sprawie Kasy Emerytalnej odstąpiliśmy Zarządowi Samopomocy do rozważenia go na posiedzeniu.

Edek. Pomyślmy nad tem, czy dobrze byłoby umieścić kilka wzmianek w „Czatach” o formach życia towarzyskiego.

Czytelnik „Czat” z I. G. Jasło. 1) Czy oficerom i szeregowym Str. Gr. wolno nosić w służbie i poza służbą furazętki?

Nie wolno, gdyż przepisy o umundurowaniu nie przewidują furazetek.

2) Czy szeregowym wolno nosić w zimie buty filcowe kryte skórą?

Buty takie noszą strażnicy szoferzy, wobec czego może władza rozszerzyć uprawnienia i na innych szeregowych.

3) Kto powinien pokrywać koszty przewozu przyborów szermierczych i strzeleckich z jednej placówki do drugiej?

Koszty przewozu pokrywa Skarb Państwa z przewidzianych na tel cel funduszków.

Straż Graniczna posiada również środki lokomocji, przy pomocy których można dokonać przewozu rzeczy skarbowych.

4) Czy skasowano art. 77 ustęp 3-ci Instrukcji Straży Granicznej?

Nie.

5) Czy szeregowi Str. Gr. będą otrzymywali nadal buty służbowe zamiast ryczałtu?

Szeregowi nowoprzyjmowani będą otrzymywali buty w naturze, inni natomiast ryczałt. Ostatnie zapasy gotowych butów najprawdopodobniej już wydano.

6) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 9.I.20 do 30.IV.21 1 rok, 3 miesiące i 21 dni, oraz w Straży Granicznej od 27.V.22 do 31.XII.33, 11 lat, 7 miesięcy i 4 dni, czyli razem 12 lat, 10 miesięcy i 25 dni. Do powyższego dolicza się za wojnę 1 rok, 2 miesiące i 9 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 7 miesięcy i 18 dni.

Ogółem posiada Pan 16 lat, 8 miesięcy i 22 dni, czyli według dotychczasowej ustawy emerytalnej 44,8% emerytury, a według obowiązującej od lutego b. r. 46%.

Stały Czytelnik „Czat”. Czy szeregowym Straży Granicznej będą przyznawane odznaki za wysługę lat?

Dotychczas niema takiego projektu.

Str. K. S. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 1.VII.19 do 23.V.21 1 rok, 10 miesięcy i 23 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.X.21, do 31.I.34, 12 lat i 3 miesiące, czyli razem 14 lat, 1 miesiąc i 23 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 1 rok, 8 miesięcy i 18 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata i 5 miesięcy.

Ogółem posiada Pan 18 lat, 3 miesiące i 11 dni, czyli 47,2% emerytury według starej, a 49% według nowej ustawy emerytalnej.

J. K. 333. Do kogo ma się Pan zwrócić z projektem (wynalazkiem) ładownicy nowego systemu?

Z pisma Pana wynika, że chce Pan opatentować swój wynalazek, a zatem winien się zwrócić do Urzędu Patentowego przy Min. Przemysłu i Handlu w Warszawie.

W przeciwnym razie mógłby Pan oddać wynalazek władzom wojskowym, lub Straży Granicznej.

Przod. Nr. 617. 1) Za życzenia noworoczne dziękujemy, przesyłając takie same W.Panu.

2) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armji niemieckiej w czasie od 25.VIII.14 do 31.X.18 2 lata, 2 miesiące i 6 dni, w armji gen. Hallera od 22.IV.19 do 25.IV.21, 2 lata i 3 dni, oraz w Straży Granicznej od 12.I.22, do 12.I.34, 12 lat, czyli razem 16 lat, 2 miesiące i 9 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 4 lata i 5 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata i 3 dni.

Ogółem posiada Pan 23 lata, 3 miesiące i 17 dni, czyli według dotychczasowej ustawy emerytalnej 59,2% emerytury, a według obowiązującej od 1 lutego b. r. 64%.

O ile znajdzie się w aktach osobowych zawiadomienie o przyjęciu Pana do służby z przydziałem na kurs do szkoły w Wieluniu, to doliczy się jeszcze 2 miesiące i 14 dni.

Służbę zaborczą winien był Pan jednak zgłosić do zaliczenia w terminie do 31.XII.33 r.

„Taternik — N. N.”. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armji austriackiej od 10.III.17 do 31.X.18 1 rok, 7 miesięcy i 21 dni, w armji polskiej (we Włoszech i w kraju) od 1.IV.19 do 5.XII.21, 2 lata, 6 miesięcy i 5 dni, oraz w Straży Granicznej od 20.VI.22 do 31.I.34, 11 lat, 7 miesięcy i 11 dni, czyli razem 15 lat, 9 miesięcy i 7 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 3 lata, 7 miesięcy i 9 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, i 15 dni.

Ogółem posiada Pan 22 lata, 5 miesięcy i 1 dzień, czyli 56,8%, względnie 61% emerytury, zależnie od daty, kiedy nastąpi przejście w stan spoczynku.

Nr. 326. Legionista. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w Legionach od 4.IX.14 do 16.II.16, 1 rok, 5 miesięcy i 12 dni, w W. P. od 12.XII.18 do 24.IV.21, 2 lata, 4 miesiące i 12 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.XI.23 do 31.I.34, 10 lat i 3 miesiące, czyli razem 14 lat i 24 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 2 lata, 8 miesięcy i 18 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata i 8 dni.

Ogółem posiada Pan 19 lat, 9 miesięcy i 10 dni, czyli według dotychczasowej ustawy emerytalnej 52% emerytury, a według nowej obowiązującej od 1.II b. r. 55%.

O ile prosił Pan o zaliczenie służby zaborczej i usprawiedliwił przerwę, to doliczy się Panu za służbę w b. armji austriackiej od 17.II.16 do 31.X.18, licząc podwójnie 5 lat, 4 miesiące i 26 dni, co uczyniłoby łącznie 25 lat, czyli 64, względnie 70% emerytury.

Prawo do emerytury posiada Pan już obecnie.

Nadanie Panu Krzyża Niepodległości ogłoszone zostało w „Monitorze Polskim” Nr. 258 z 9 listopada 1933 r.

Nowe przepisy o rybołówstwie

Rybołówstwo w Polsce, a szczególnie na jej ziemiach b. zaboru rosyjskiego — jak dotąd — jeżeli chodzi o wody publiczne, miało charakter wybitnie dzikiej gospodarki, pozbawionej racjonalnej ochrony, co w konsekwencji swej wywołało zjawisko katastrofalnego zaniku wielu gatunków ryb.

Stan był rozpaczliwy i bezprzykładny.

Kładzie mu kres nowa ustawa o rybołówstwie, która już weszła w życie na całym obszarze Rzeczypospolitej z wyjątkiem województwa śląskiego.

Odtąd wszystkie przydatne do rybołówstwa wody otwarte, będą podzielone na obwody rybackie, wypuszczane w dzierżawę na całym swym obszarze osobie, z kolei uprawnionej do poddzierżawy.

Osoba uprawniona do wykonywania rybołówstwa w danym obwodzie rybackim będzie zaopatrzona w osobisty dowód rybacki, który winna okazywać na żądanie powołanych do tego osób.

Również każdy obywatel, pragnący wykonywać sportowy połów ryb wędką musi uzyskać odpowiednie zezwolenie powiatowej władzy administracyjnej na okres półroczny, roczny, bądź trzyletni.

Osoby, które w ciągu ostatnich lat 10 były karane za popełnienie zbrodni, bądź w ciągu ostatnich lat 5 były karane za niedozwolone połowy ryb — nie będą miały prawo ubiegać się o wydanie karty rybackiej, bez której jakkolwiek połów na wodach otwartych będzie surowo wzbroniony.

Dowód rybacki pociąga za sobą opłatę kosztów druków i pozatem składkę na cele ogólnego zagospodarowania rybackiego wód otwartych — w wysokości złotych dziesięć.

Za kartę wędkarską opłata wyniesie: za pół roku 3 złote, za rok — 6 zł. i za trzy lata — 15 złotych.

Miejsca posiadające szczególniejszą wartość dla badań naukowych albo cenne jako zabytki przyrody będą częściowo lub całkowicie wyłączone od rybackiego użytkowania.

W wodach otwartych nie wolno usuwać, uszkadzać lub niszczyć ikry.

Zabronione zostało w sposób kategoriyczny używanie do łowienia ryb materiałów wybuchowych, tru-

jących lub odurzających. Także narzędzia kaleczące ryby surowo zostały zakazane, przyczem wędki nie zaliczono do narzędzi kaleczących.

Miejsca stałego tarła ryb, jak i miejsca rozwoju narybka będą uznane za tarliska ochronne, powodujące ograniczenie lub zakazanie połowu.

100 zł. stanowi grzywna w wypadku wykonywania rybołówstwa bez uprzedniego wyjednania osobistego dowodu rybackiego.

Za używanie materiałów wybuchowych bądź trujących grozi grzywna 3000 zł. i kara aresztu do trzech miesięcy.

Zanieczyszczenie wody w stopniu szkodliwym dla rybołówstwa powoduje grzywnę do 1000 zł. oraz areszt do dwóch miesięcy. Orzecznictwo w sprawach o naruszenie postanowień nowej ustawy rybackiej należy do powiatowej władzy administracyjnej.

Obszary obejmujące całe dorzecza lub ich części będą poruczone ochronnym związkom obwodów rybackich, mających na celu: a) poprawianie rybności wód; b) zwalczanie zanieczyszczeń wód; c) organizowanie rybackiego dozoru gospodarczego; d) zwalczanie zwierząt szkodliwych dla rybołówstwa, e) przeciwdziałanie szkodliwemu dla rybołówstwa użytkowaniu wód.

Należy pamiętać, że wszystkie postanowienia zawarte w nowej ustawie o rybołówstwie, mają odpowiednie zastosowanie i do raków w wodach publicznych.

Może też nie od rzeczy będzie w końcu dodać, że pojęcie wód zamkniętych, w rozumieniu ustawy, stanowią stawy sztuczne i odgałęzienia łożyska wody, przeznaczone do hodowli ryb.

Pozatem wszystkie stawy naturalne i jeziora nie posiadające stałego lub okresowo powtarzającego się połączenia z innymi naturalnymi łożyskami wody.

Wszystkie inne wody są właśnie wodami otwartymi i one to podlegają postanowieniom omawianej wyżej ustawy.

Jest ona tem dla rybołówstwa czem dla naszej zwierzyny i ptactwa dzikiego okazała się ustawa myśliwska już dziś w swych skutkach tak wielce pożyteczna.

T R E Ś Ć: O nowy ustrój Państwa. — Witold Narkiewicz - Jodko: Dyrekcja Cel w Mysłowicach. — Kpt. Polek: Granica Polsko - litewska. — Nadkomisarz P. P. Misiewicz: Konfrontacja. — Kom. Kowalski: Pogadanki. — H. Gołogórski: Z dziejów celnictwa w dawnej Polsce. — Spór o Morskie Oko. — Pierre Benoit: Kraj dobrze strzeżony. — Szpiegowskie sposoby. — Na granicy austriacko-niemieckiej. — Dzieci Polski zagranicą. — Nasz Komisarjat. — Sprawy, które nas obchodzą. — Z kraju i ze świata. — Odpowiedzi Redakcji. — Nowe przepisy o rybołówstwie

Redakcja i Administracja: Warszawa, Leszno 5, — Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50, miesięcznie 1.50 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 2.223.

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 635-82